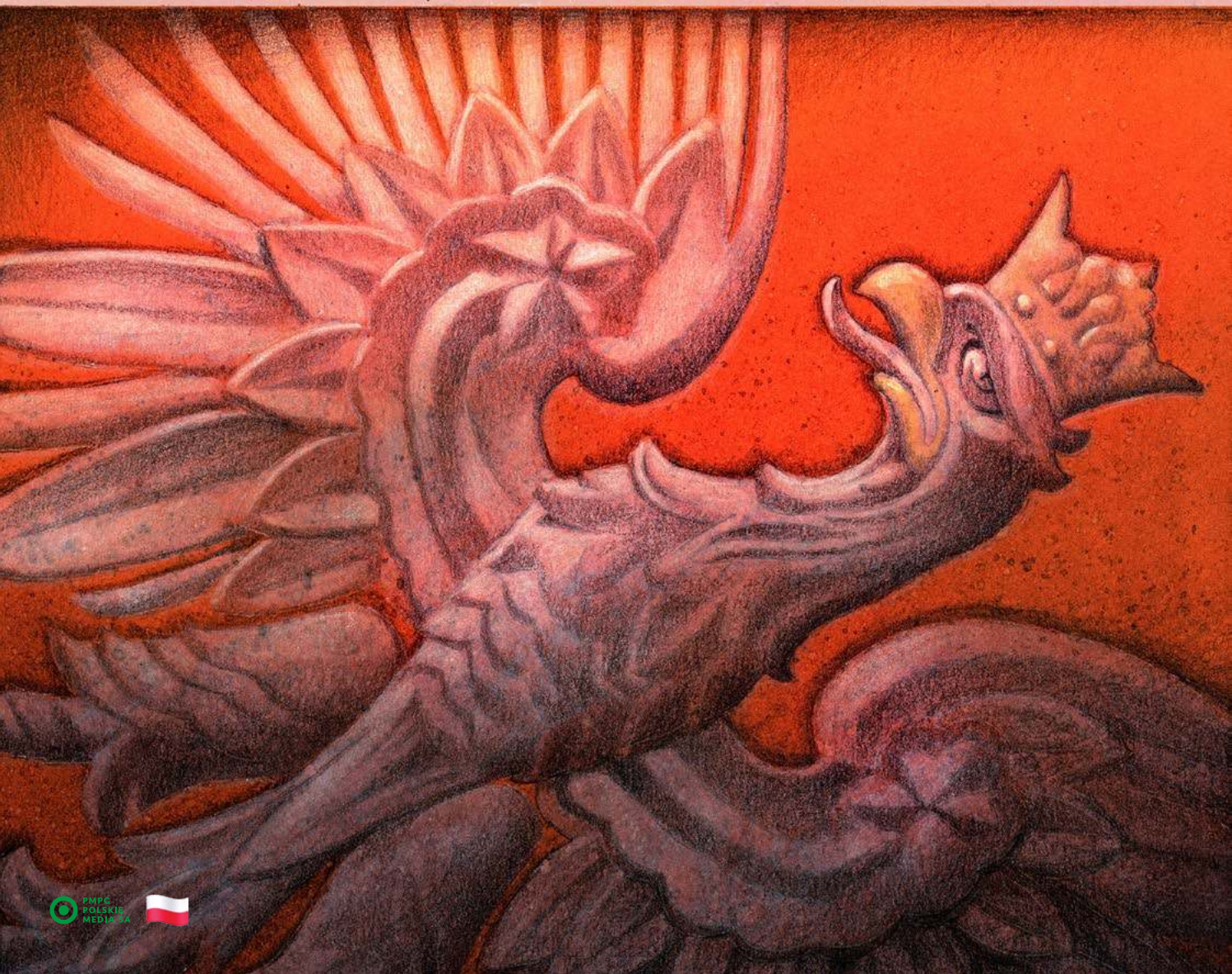
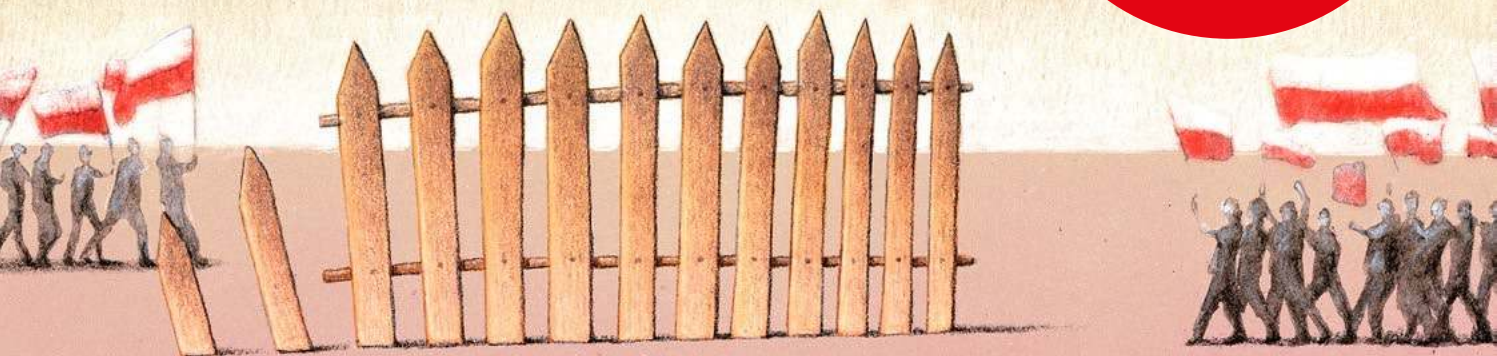


wprost.

NR 6 (21) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
19-25.06 2020 ISSN 0209-1747



Na początek**Szymon Krawiec**

🐦@SzymonKrawiec

Tacy sami

Skoro można zbadać ilość cynku w mosiądzu, nikotyny w papierosie, cukru w keczupie, to czy można zmierzyć ilość człowieka w człowieku? Okazuje się, że można. Dostojewski w XIX w. wprowadził do literatury kategorię nadczłowieka – wybitnej jednostki, która przewyższała zwykłych ludzi. Idee nadczłowieka i rasy panów skrzętnie przejęli zresztą naziści. W Stanach Zjedno-

Na początek

czonych też mierzono ilość człowieka w człowieku. Trzy piąte zwykłego obywatela – tyle był wart jeden Afroamerykanin w czasach niewolnictwa w USA.

Minęły wieki i dekady, ale okazuje się, że nawet dzisiaj dalej można mówić, kto człowiekiem jest, a kto nie. Prezydent Polski mówi właśnie, że osoby LGBT to nie są ludzie.

Wygląda na to, że Andrzej Duda zapomniał o wywiadzie, którego udzielił „Wprost” w lutym tego roku. Wtedy w rozmowie z **Marcinem Dzierżanowskim**, ujawnionym gejem i ówczesnym redaktorem naczelnym tygodnika, oświadczył, że rozważyłby podpisanie ustawy o związkach partnerskich. Minęło parę miesięcy i dzisiaj już w trakcie kampanii Duda uznał, że osoby homoseksualne ludźmi nie są. Marcin Dzierżanowski skomentował to bardzo krótko: „Panie prezydencie, jestem człowiekiem. Myślałem, że pan to zauważył! Przynajmniej takie sprawiał pan wrażenie w lutym tego roku”. Dodając do opisu zdjęcia z wywiadu, gdzie siedzi przy jednym stoliku z Andrzejem Dudą.

Na początek

 *Granie kartą LGBT miało być*
NOKAUTEM. *Uderzeniem, po którym*
Trzaskowski w starciu z Dudą już się
nie podniesie.

Ale cały plan sztabowców urzędującej głowy państwa opierał się jednak na błędnym założeniu, że opozycja niczego nie nauczyła się z eurokampanii z 2018 r. Wówczas właśnie tematem LGBT Zjednoczona Prawica skutecznie spacyfikowała Koalicję Europejską. Tyle że nic dwa razy się nie zdarza i tak samo było również w tym przypadku. Opozycja odrobiła pracę domową, natomiast politycy PiS-u, widząc, że wyciągnięty z rękawa as okazał się blotką, stracili głowy – pisze w swoim tekście **Łukasz Rogojasz**.

Rafał Trzaskowski miał okazję uczestniczyć w tej ideologicznej wojnie w środowowej debacie prezydenckiej w TVP. Pytano go o wiarę, o związki partnerskie, o adopcję dzieci przez pary homoseksualne. Czy wykorzystał te pytania na swoją korzyść?

Na początek

– Rafał nie wykorzystał okazji, żeby przechwycić część wyborców niezdecydowanych i tych, którzy do tej pory głosowali na PiS, a są już nim znużeni. W debacie miał wizerunek mroczny, zły. W dużej mierze nie odpowiadał na pytania – komentuje dla **Joanny Miziołek** zawiedziony polityk PO.

Mówi się, że debata w TVP była festiwalem upokarzania rywali Andrzeja Dudy. Nie jest to nic nowego. Zabawa w upokarzanie trwa w telewizjach od wielu lat. Nieważne, czy państwowych, czy prywatnych. Dlaczego tak wiele programów jest opartych na zawstydzaniu i pogardzie wobec pokazywanych w nich bohaterów? I jaki ma wpływ na nas? O tym **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** rozmawia z antropologiem **Michałem Rydlewskim**.

Cała ta kampania prezydencka jest zresztą bardzo niezdrowa. Przede wszystkim dlatego, że mało mówi o zdrowiu Polaków. Nie ma jakiegokolwiek wizji, co wydarzy się po epidemii. W jakiej Polsce będziemy żyć? O możliwych scenariuszach pisze **Agaton Koziński**.

Na początek

Kiedy u nas dyskutuje się o tym, czy dzieci powinny uczyć się religii w szkołach albo porusza się tak nieaktualne tematy, jak przyjmowanie uchodźców do Polski, we Francji trwa szturm na apteki. Wszyscy masowo wykupują plastry z nikotyną, bo okazuje się, że właśnie ona – nie mylić z paleniem papierosów – może pomóc w walce z koronawirusem. O tym, ile w tym prawdy, a ile fałszu, pisze **Katarzyna Pinkosz**.

*Jako „Wprost” pozostajemy przede wszystkim **BLISKO LUDZI**, naszych czytelników.*

W zeszłym tygodniu opublikowaliśmy tekst o wypadku syna ambasadora Arabii Saudyjskiej, który zamienił życie polskiej rodziny w piekło. Ojciec z 9-letnią córką po zderzeniu z rozpędzonym bmw musieli przejść ciężką rehabilitację. Ambasada za wypadek nawet nie przeprosiła. Prokuratura umorzyła sprawę. Ale media mają siłę. Po tekście **Marci-**

Na początek

na Dobskiego Ministerstwo Spraw Zagranicznych wezwało saudyjskiego ambasadora na dywanik. Wręczono mu notę dyplomatyczną z żądaniem zadośćuczynienia polskiej rodzinie.

Dobrze, żeby kandydaci na prezydenta w tych wyborach kierowali się taką misją, a nie rozmową o tym, kto jest człowiekiem, a kto nie. Wszyscy, bez względu na wyznanie, orientację, pochodzenie czy kolor skóry, jesteśmy tacy sami i, tak jak syn saudyjskiego ambasadora, powinniśmy być równi wobec prawa. 

Nr 6 19-25 czerwca 2020

Czytaj Wprost

24 TRUDNE CZASY DLA IDEOLOGII

Wojna ideologiczna, którą PiS wypowiedziało opozycji, miała pograć Rafała Trzaskowskiego tak, jak pograżyła KO w eurowyborach wiosną ubiegłego roku. Tyle że bomba, którą PiS chciało podłożyć pod kampanię prezydenta Warszawy, wybuchła w rękach Andrzejowi Dudzie.



Fot. Jacek Domiński/REPORTER

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

14 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

37 **MROCZNY RAFAŁ**

Debata prezydencka była dla kandydata KO szansą na uwiedzenie niezdecydowanych i elektoratu PiS. Nie wyszło.

44 **WYŁAMUJĘ PRĘTY W ŻŁOTEJ KLATCE**

– mówił w lutym dla „Wprost” Andrzej Duda. Deklarował też, że „poważne rozważyłby podpisanie ustawy o związkach partnerskich”.

66 **PO NASZEJ PUBLIKACJI MSZ WEZWAŁO AMBASADORA ARABII SAUDYJSKIEJ**

Po dwóch latach od wypadku spowodowanego przez syna ambasadora resort nareszcie wzywa ambasadę, by zadośćuczyniła krzywdom poszkodowanej rodziny.

SPOŁECZEŃSTWO

75 **ZABAWA W PANA I CHAMA**



Janusze i Grażyny, damy i wieśniaczki, warszawiacy i słoiki. Te etykiety są jak karty, którymi gramy w jedną z ulubionych gier narodowych: upokarzanie. Talia zgrana, ale wciąż ktoś nowy krzyczy: przebijam!

BIZNES

90 **TRZEBA MIEĆ SCENARIUSZ STRESOWY**

Był plan kryzysowy, pesymistyczny, konserwatywny i optymistyczny – mówi Marcin Czyczerski, prezes CCC.

107 **RYSY NA TARCZY 4.0.**

Przyjęto kolejny projekt tarczy antykryzysowej. Jest w niej przepis, który utrudni pozyskiwanie kapitału przez firmy.

115 **JAK UWOLNIĆ SIĘ OD DŁUGÓW. PORADNIK KRZYSZTOFA OPPENHEIMA**

Czy kredyty trzeba spłacać? Odpowiedź nie jest oczywista.

ZAGRANICA

124 **BOMBOWA SIOSTRA**

Siostra Kim Dzong Una używa trotylu jako narzędzia w dyplomacji i może dlatego powstają o niej mangi z seksualnymi podtekstami.

Fot. POOL New / Reuters / Forum



*Czytaj Wprost***138 NOWY ŁAD**

Żyjemy w czasach permanentnego kryzysu. A jak będzie wyglądać świat, gdy skończy się koronawirus? Być może zaczniemy wreszcie naukowcom płacić lepiej niż Ronaldo czy Messiemu.

ZDROWIE**155 CO MA NIKOTYNA DO KORONAWIRUSA**

Fot. MOHAMMAD PONIR HOSSAIN / Reuters / Forum, Shutterstock

Palaczy rządu dotyka ciężki przebieg infekcji koronawirusem – zauważyli lekarze.

**KULTURA****165 DR HOUSE I FERALNY SPRZĘT ZA MILIONY**

Lekarze stali się bohaterami masowej wyobraźni. Na platformach streamingowych pojawiła się fala dokumentów o służbie zdrowia.



175 **MOŻNA, A NAWET TRZEBA, PANIKOWAĆ**

Film „Można panikować” idzie przez internet jak burza. Nie przegapcie go, podobnie jak kampanii ekologicznych, które właśnie wystartowały. Chyba że macie swój prywatny bunkier z zapasem wody.

182 **„FACHOWY” STRZAŁ**

Ostatni tom dziennika Sándora Máraia jest dziełem wybitnym i wstrząsającym. To nie jest

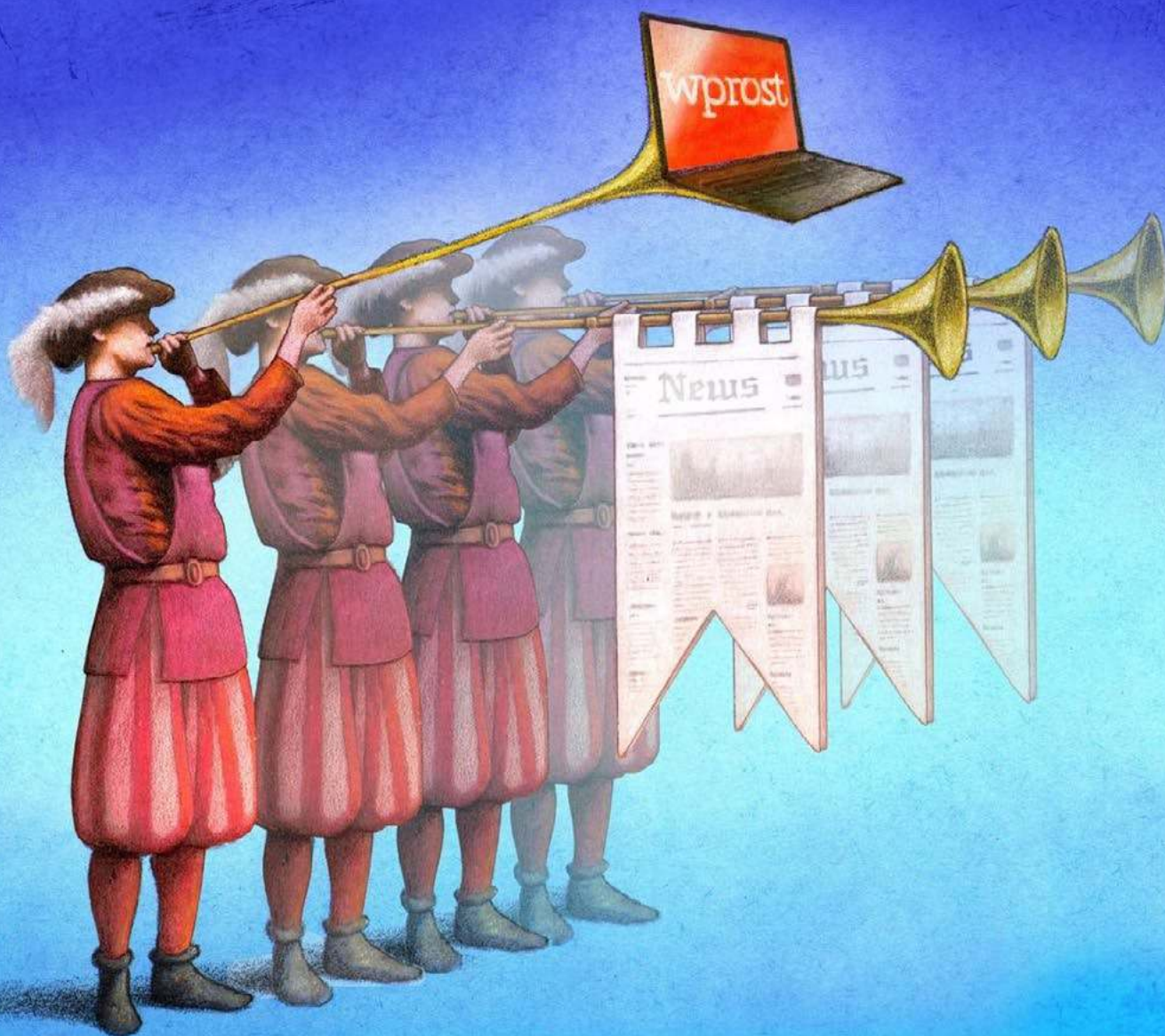
literacka fikcja – węgierski pisarz opowiada, jak zrozpaczony stary człowiek przygotowuje się do samobójczej śmierci.

191 **PIĘKNA GOZO**

Dwukrotnie nominowany do nagrody Nike polski pisarz Piotr Ibrahim Kalwas przez lata mieszkał w egipskiej Aleksandrii, ale przeprowadził się na śródziemnomorską wyspę Gozo. Poświęcił jej swoją kolejną książkę.



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S
N
C^M
B
z
a
N
U
P²
S
C^B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Jarosław Gowin, lider Porozumienia, siedzi w politycznej celi śmierci i czeka na wykonanie wyr.. Nie dosłownie rzecz jasna. Chodzi o to, że politycy PiS i Solidarnej Polski tylko czekają na to, żeby obwinić Gowina za ewentualną porażkę Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich.

To nieprawda, że...

- Jeżeli prezydent przegra walkę o reelekcję, to Gowin zostanie spektakularnie stracony. Nie znajdzie się na listach Zjednoczonej Prawicy w przyszłych wyborach parlamentarnych, a dla jego ludzi będzie tam miejsce tylko wtedy, gdy przejdą po trupie Gowina i jeszcze demonstracyjnie na niego spluną – mówi polityk opozycji.

I chyba ma rację, bo od posła obozu rządzącego słyszymy: „Przełożenie wyborów było pułapką, w którą nas wprowadzono, dając Platformie szansę na restart kampanii. Są ludzie, którzy poniosą za to odpowiedzialność”.

PiS w ostatnich tygodniach usilnie stara się przekonać do siebie elektorat Konfederacji. Według naszych rozmówców robi to nie tylko narzucając tematy światopoglądowe w kampanii, ale i polecając polityków bliskich Konfederacji na stanowiska. I tak na początku czerwca Sylwester Chruszcz został

To nieprawda, że...

pełniącym obowiązki dyrektora oddziału Zespołu Elektrowni Dolna Odra. – W zachodniopomorskim wszyscy wiedzą, że Chruszcz dostał stanowisko w zamian za to, by przekonywać zwolenników Konfederacji do głosowania na Andrzeja Dudę. To jest oczko puszczone w stronę tego elektoratu – mówi polityk z zachodniopomorskiego.

Sylwester Chruszcz to były prezes Ligi Polskich Rodzin. W wyborach w 2015 r. kandydował do Sejmu z listy ugrupowania Kukiz'15. W październiku 2017 r. przeszedł do koła poselskiego Wolni i Solidarni. W kwietniu 2019 r. ogłosił przejście do klubu Prawa i Sprawiedliwości. W tym samym roku, kandydując z list PiS, nie uzyskał poselskiej reelekcji.

Kosiniaka pograży poparcie Trzaskowskiego. Władysław Kosiniak-Kamysz, kandydat PSL na prezydenta, ma poważny problem, co zrobić, żeby odnaleźć się w drugiej części kampanii prezydenckiej. – Rzecz w tym, że on już nic nie może zrobić, jego

To nieprawda, że...

wybory były w maju i sam doprowadził do tego, że się nie odbyły – mówi polityk opozycji, nawiązując do roli lidera PSL przy rozmowach z Jarosławem Gowinem w sprawie utracenia majowego terminu wyborów. I dodaje:

– Kosiniakowi-Kamyszowi pozostało tylko jedno: w drugiej turze wyborów prezydenckich **WEZWAĆ SWOICH WYBORCÓW** do głosowania na Rafała Trzaskowskiego, kandydata KO. Ale w oczach starych działaczy Stronnictwa tylko go to pogrąży.

Nasz rozmówca uważa, że PiS wykorzysta trudną sytuację Kosiniaka-Kamysza, żeby do końca poróżnić go z wiejskim elektoratem. Dlatego jako temat wiodący w kampanii wybrali sobie sprawy światopoglądowe – Kartę Rodziny, ideologię LGBT, adopcję dzieci przez pary homoseksualne.

To nieprawda, że...

PiS dąży do tego, żeby uczynić Trzaskowskiego kandydatem środowisk LGBT i w ten sposób zniechęcić mieszkańców wsi do tego kandydata. Media publiczne, które najlepiej docierają na wieś, nieustannie sączą tę narrację, dlatego Kosiniak-Kamysz, jeżeli poprze Trzaskowskiego, będzie na wsiach stracony – uważa polityk opozycji.

Biedroń bez billboardów. Robert Biedroń, kandydat Lewicy na prezydenta, ma coraz mniejsze szanse na osiągnięcie przyzwoitego wyniku wyborczego, który nie byłby dla niego kompromitacją. W ostatnich sondażach plasuje się na szarym końcu wśród poważnych kandydatów, a na dodatek SLD odmówił mu sfinansowania billboardów w drugiej części kampanii. – Biedroń może liczyć tylko na skromne środki Wiosny – mówi polityk z lewicowej partii.

Według naszego rozmówcy Włodzimierz Czarzasty, lider SLD, uważa, że im słabszy wynik osią-

To nieprawda, że...

gnie Biedroń w wyborach prezydenckich, tym łatwiej będzie go spacyfikować i podporządkować Wiosnę SLD. – Już gruchnęła informacja, że za cztery lata, gdy Robert będzie chciał kandydować do europarlamentu, to nie dostanie jedynki w Warszawie tylko na rodzinnym Podkarpaciu, a w tym najbardziej konserwatywnym regionie Robert ze swoimi poglądami zobaczy figę z makiem, a nie mandat – mówi nasz rozmówca.

Jeśli mówimy o pacyfikacji Wiosny, to Krzysztof Gawkowski, przewodniczący klubu parlamentarnego Lewicy, ma być pierwszą ofiarą rozliczeń po kampanii Roberta Biedronia. – Czarzasty będzie musiał szukać winnych po wyborach i już teraz mówi się, że doprowadzi do tego, że Gawkowski straci stanowisko szefa klubu – twierdzi polityk lewicy. I zdradza, że ostatnie wystąpienia polityka nie podobały się jego koleżankom i kolegom z klubu. – Ile razy marszałek Witek musiała mu zwracać uwagę dotyczącą oczywistych procedur

To nieprawda, że...

podczas wystąpienia. Zawstydziała go publicznie – mówi nasz rozmówca.

W ubiegłym tygodniu dwie niszowe partie lewicowe – SDPL i WiR – wezwały Biedronia, żeby porzucił kampanię prezydencką jeszcze przed I turą wyborów i swoje głosy przekazał Trzaskowskiemu. – Przy Trzaskowskim mógłby przynajmniej coś ugrać jako wsparcie dla lewego skrzydła, a tak to po prostu zostanie wydrenowany przez SLD – mówi Arkadiusz Kasznia z SDPL. I dodaje, że SDPL i WiR niebawem formalnie ogłoszą swoje poparcie dla Trzaskowskiego. Nie są to duże środowiska, ale ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka.

Szefowie kół z SLD zbierali podpisy na Trzaskowskiego. Jeden z polityków Koalicji Obywatelskiej opisuje nam ciekawą historię. – W momencie, kiedy Rafał Trzaskowski został ogłoszony kandydatem na prezydenta, szefowie kół z SLD zaczęli do mnie dzwonić, że będą zbierać podpisy pod jego kan-

To nieprawda, że...

dydaturą – twierdzi polityk KO. I dodaje: – Powie-
dzieli, że w końcu mają swojego kandydata, sugeru-
jąc, że Robert Biedroń nim nie był.

Część z polityków lewicy żałuje z kolei, że ich
kandydatem na prezydenta nie został Adrian Zand-
berg. – O wiele lepiej poradziłby sobie w kampanii,
szczególnie że ludzie obawiający się o swoją przy-
szłość, w tym miejsca pracy, potrzebują głosu socjali-
sty. Adrian świetnie odnalazłby się jako lider na czasy
kryzysu – twierdzi nasz rozmówca. I dodaje: – Zand-
bergowi pozostało komentowanie poczynąń rządu
w mediach społecznościowych. 

TRUDNE CZASY DLA IDEOLOGII



Tekst: **Łukasz Rogojsz**



WOJNA IDEOLOGICZNA, którą Prawo i Sprawiedliwość wypowiedziało opozycji, miała pogrążyć Rafała Trzaskowskiego tak, jak pogrążyła Koalicję Europejską w eurowyborach wiosną ubiegłego roku. Tyle że bomba, którą PiS chciało podłożyć pod kampanię prezydenta Warszawy, wybuchła Andrzejowi Dudzie w rękach.

To miał być nokaut. Uderzenie, po którym Trzaskowski i jego sztab już się nie podniosą, a prezydent Duda lekkim krokiem dobiegnie do mety i rozsiądzie się w prezydenckim fotelu na drugą kadencję. Cały plan sztabowców urzędującej głowy państwa opierał się jednak na błędnym założeniu, że opozycja niczego nie nauczyła się z eurokampanii w 2018 r. Wówczas właśnie tematem LGBT Zjednoczona Prawica skutecznie spacyfikowała Koalicję Europejską.

Tyle że nic dwa razy się nie zdarza i tak samo było również w tym przypadku. Opozycja odrobiła pracę domową, natomiast politycy PiS-u, widząc, że wyciągnięty z rękawa as okazał się blotką, stracili głowy. Zaczęli wygłaszać agresywne i obraźliwe wypowiedzi, sympatie społeczne zmieniły stronę, a rządzący z myśliwego stali się zwierzyną. Koncertowo „prze-grzali” swój własny temat i sami zepchnęli się do głębokiej defensywy.

Wszystkie cele PiS-u

Na wejściu plan był jednak dobry i choć do bólu cyniczny, to z dużymi szansami powodzenia. Spójna i zdyscyplinowana światopoglądowo prawica w ideologicznych wojnach na wyniszczenie czuje się jak ryba w wodzie. Zupełnie inaczej niż opozycja, po stronie której w temacie praw osób LGBT każdy ma nieco inne zdanie i nieco inną wrażliwość. Łatwo więc wbić klin nie tyle pomiędzy partie czy kandydatów, co wręcz pomiędzy polityków jednej formacji. Wszczęcie wojny o LGBT miało również odcią-

Kraj

gnąć uwagę od niewygodnych dla rządzących tematów z ostatnich tygodni – nagłego nawrotu epidemii koronawirusa, coraz cięższych efektów kryzysu gospodarczego czy skandali i afer wokół PiS-u (m. in. bezprawna organizacja wyborów 10 maja, nietrafione zakupy środków medycznych, cenzura w radiowej Trójce czy podejrzane biznesy rodziny Szumowskich).

*W zamysśle Nowogrodzkiej Trzaskowski miał zostać „sklejony” ze zmanipulowanym przez prorządową propagandę wizerunkiem środowiska LGBT, cofnąć się w kampanii o kilka kroków, **WYTRACIĆ IMPET** i zacząć się gęsto tłumaczyć.*

W tym scenariuszu Polacy znów przeraziliby się, że opozycja chce „seksualizować ich dzieci” – jedno z największych politycznych kłamstw ostatnich lat – a „dobra zmiana” odegrałaby rolę rycerza w lśniącej zbroi, który na białym rumaku przy-

bywa na ratunek zagrożonej polskiej rodzinie, tradycji i religii.

Słowem – déjà vu z kampanii do Parlamentu Europejskiego, kiedy otumanieni homofobiczną propagandą „normalsi” przerazili się, zmobilizowali i dali Zjednoczonej Prawicy zaskakujące zwycięstwo. Niestety, tym razem nikt nie pomyślał, że ceniący sobie komfort życia, spokój, bezpieczeństwo finansowe i zawodowe „normalsi” mają na głowie cały szereg innych realnych problemów. Walczą o utrzymanie swoich miejsc pracy, próbują ratować biznesy, zmagają się z obniżkami pensji oraz rosnącymi cenami usług i żywności, a jakby tego było mało, ciągle drżą przed koronawirusem, który w ostatnich dniach pokazuje, że ostatniego słowa w Polsce jeszcze nie powiedział.

PiS zupełnie to przegapiło. Wejście w tematy światopoglądowe – po tym, jak obietnice „obronienia Polski plus” i przeprowadzenia wielkich strategicznych inwestycji nie porwały tłumów – miało dać kampanii Dudy drugi oddech, tuż przed zaplanowanymi na 28

*Wrocławska
demonstracja
wsparcia dla
środowisk LGBT
(18 czerwca)*

czerwca wyborami. Kluczowe było zatrzymanie spadkowego trendu sondażowego w drugiej turze, który jest zmorą sztabowców PiS-u od co najmniej miesiąca.

Na tym wcale nie kończy się lista potencjalnych zysków, które sztabowcy prezydenta Dudy już widzieli oczyma wyobraźni. Homofobiczny język był obliczony na odebranie w pierwszej turze przynajmniej części głosów Krzysztofowi Bosakowi, a już na pewno miał pozwolić przejąć elektorat Konfederacji przed wyborczą dogrywką (zapewne z przedstawianym jako tęczy demon Trzaskowskim). PiS planowało też uszczknąć poparcia Władysławowi Kosińskowi-Kamyszowi. Jeśli ta sztuka by się nie udała, to planem minimum było zniechęcenie jego wyborców do oskarżanego przez rządzących i ich media o lewicowość Trzaskowskiego. W drugiej turze dałoby to Dudzie solidny handicap w starciu z kandydatem Koalicji Obywatelskiej.

Nawet ferment, który w Unii Europejskiej i zachodnich mediach wywołała nagonka „dobrej

zmiany” na środowisko LGBT, mógł zostać wykorzystany przez rządzących. Przecież znów dałoby się postraszyć Polaków potężnym zewnętrznym wrogiem, który dybie na naszą tradycję i niezależność, których PiS byłoby – a jakże! – jedynym gwarantem. Tylko patrzeć jak w „Wiadomościach” pojawiłaby się „belka”: „Dlaczego Unii przeszkadza polska rodzina?”.

W tył zwrot

Gdyby cały ten misterny plan udało się zrealizować, być może dzisiaj prezydent Duda w sondażach znów zbliżałby się do wygranej w pierwszej turze, a pogubiona opozycja potykałaby się o własne nogi. Szkopuł polega na tym, że PiS zgubiła desperacja, z jaką podjął swoje działania. Kiedy okazało się, że efekt ideologicznej prowokacji nie jest natychmiastowy i zgodny z oczekiwaniami, politycy Zjednoczonej Prawicy kompletnie stracili kontrolę nad sobą i całą sytuacją.

Wypowiedzi posłów Brudzińskiego („Polska bez LGBT jest najpiękniejsza”), Czarnka („Ci ludzie

nie są równi ludziom normalnym”) i Terleckiego (pytany o osoby LGBT, odparł: „A są normalni?”), a także porównanie „ideologii LGBT” do neobolszewizmu przez prezydenta Dudę – to było przekroczenie granicy.

 *Gdy już się to stało, PiS mogło jedynie **MINIMALIZOWAĆ STRATY**, zamiast liczyć na wielkie kampanijne korzyści.*

Rządzący spod bramki rywala w ułamku sekundy cofnęli się na własne pole karne.

Przyznawali to zresztą sami politycy Zjednoczonej Prawicy. – Czarnek popsuł nam kampanię. Andrzej Duda może przegrać wybory właśnie przez Czarnka. Byliśmy w ofensywie, a teraz wszyscy nasi politycy muszą się w mediach tłumaczyć z jego słów – mówi anonimowo polityk PiS-u w tekście Jacka Gądka na Gazeta.pl.

W artykule Michała Wróblewskiego w Wirtualnej Polsce możemy z kolei przeczytać, że sztab

prezydenta zrozumiał swój błąd i powagę sytuacji. Dlatego temat LGBT wycofano, a głowa państwa skupi się w ostatnich dniach kampanii na innych punktach Karty Rodziny. Będzie też przekonywać wyborców do hasła „Prezydent polskich spraw”, w myśl którego to Duda najlepiej zadba zarówno o wewnętrzne, jak i zewnętrzne interesy Polski. Sztabowcy prezydenta liczą też na bonusowe punkty z tytułu wizyty Dudy w Stanach Zjednoczonych i spotkania z Donaldem Trumpem. W narracji obozu władzy Duda z pewnością zostanie przedstawiony jako gwarant silnych relacji z Waszyngtonem i obecności amerykańskich wojsk na terytorium Polski.

Domino ruszyło

Wszystko pięknie, tylko rodzi się zasadnicze pytanie: czy na te dramatyczne zwroty przez rufę nie jest już zwyczajnie za późno? Mleko przecież się rozlało. Zjednoczona Prawica straciła społeczny słuch i polityczny instynkt samozachowawczy,

które przez ostatnie pięć lat prowadziły ten obóz od zwycięstwa do zwycięstwa. Nie docenili – albo co gorsza w ogóle nie dostrzegli – zupełnie nowych okoliczności i towarzyszącej im zmiany nastrojów społecznych.

Dzisiaj Polacy nie boją się LGBT i nie czekają na kurtuazyjne poklepanie po plecach przez Wielkiego Brata zza oceanu. Chcą zdrowia, stabilizacji i bezpieczeństwa. Po latach docenili „ciepłą wodę w kranie”, bo nagle po prostu zniknęła z ich życia. Szalejąca epidemia, rosnące bezrobocie, upadające biznesy, utracone oszczędności życia – to są dzisiaj sprawy, które elektryzują Polaków. Tych na prowincji i tych w wielkich miastach. Tych z prawej i tych z lewej strony. Tych wierzących i tych niewierzących. Koronawirus zresetował licznik – społeczny i polityczny. PiS tego nie zauważyło, bo w tym czasie patrzyło w inną stronę.

Nic dziwnego, że już daje się wyczuć nadciągające przesilenie. Podobne do tego, które widzieli-

śmy w 2015 r. Wówczas wyniosło do władzy PiS, teraz jest przeciwko partii Jarosława Kaczyńskiego. W chwili pisanie tego tekstu w ciągu zaledwie doby pojawiły się cztery sondaże pokazujące układ sił w drugiej turze wyborów prezydenckich. Hołownia i Trzaskowski mają z nich sporo powodów do zadowolenia. W najgorszym razie remisują z urzędującą głową państwa, ale znacznie częściej pokonują Dudę w wyborczej dogrywce. Wiatr zmian już wieje. Kości zostały rzucone. 

**JUŻ ZA
TYDZIEŃ,
PO RAZ** **30.!**

1000

TAT.
RANKING
WPROST

NAJBOGATSZYCH
POLAKÓW **2020**

● **MAMY NOWEGO
NAJBOGATSZEGO POLAKA**

MROCZNY RAFAŁ



Tekst: **Joanna Miziołek**

*Debata prezydencka **MIAŁA BYĆ PRZEŁOMEM** dla kandydata Koalicji Obywatelskiej. Wy-
padł średnio. – Miał wizerunek mroczny, zły
– komentuje jego kolega z partii*

Rafał nie wykorzystał okazji, żeby przechwy-
cić część wyborców niezdecydowanych
i tych, którzy do tej pory głosowali na PiS,
a są już nim znużeni. W debacie miał wize-
runek mroczny, zły. W dużej mierze nie odpowiadał
na pytania, choć trzeba przyznać, że na takie kaba-
retowe pytania trudno odpowiadać. Tak negatyw-
nego przekazu nie do końca chyba oczekiwali od
niego widzowie. Rafał nic na tej debacie nie zyskał,
ale Duda też nie – komentuje polityk PO. I dodaje,
że ważniejsza będzie kolejna debata, tym razem
w stacji prywatnej. – Ta w TVP Info była pełna

zaczepki kierowanych w stronę Rafała i pytań wygodnych dla Dudy – mówi.

Politycy w sztabie Rafała Trzaskowskiego liczą na jeszcze jedną, dwie debaty przed wyborami. – Najważniejsza i tak będzie w II turze. To ona może zdecydować o zwycięstwie lub przegranej – twierdzi nasz rozmówca.

I przypomina debaty z wyborów prezydenckich z 2015 r.

*Wtedy zdaniem większości komentatorów **ANDRZEJ DUDA PRZEGRAŁ** pierwszą debatę z urzędującym wówczas prezydentem Bronisławem Komorowskim.*

Ospały, źle wypadający w kampanii ówczesny prezydent mógł łatwo przegrać pierwszą debatę prezydencką, bo za Andrzejem Dudą stała świetnie prowadzona kampania, energia, wiara w zwycięstwo, prowadzenie w sondażach i, przede wszystkim, wygrana I tura wyborów. Stało się jednak inaczej.

– Andrzej stremował się, że debatuje z prezydentem, czuł do niego respekt. Widać było po nim brak pewności siebie. Nie atakował Komorowskiego, ustawił się w relacji uczeń–mistrz – opowiadał nam ówczesny sztabowiec Andrzeja Dudy po debacie. W dodatku przegrany słowny pojedynek spowodował, że Duda zaraz po transmisji miał się załamać. – Andrzej po wyjściu z TVP wszedł do busa i rozpamiętywał, co zrobił źle, a część doradców nie pomagała mu odbudować swojej wiary w siebie. Wtedy wszedł do busa Marcin Mastalerek (ówczesny główny doradca Dudy – red.), kazał wszystkim zaplecznikom obecnego prezydenta wyjść i postawił go do pionu. Krzyczał do niego, że debata już była i musi ją wymazać z pamięci. Że kampania zaczyna się na nowo od teraz – opowiadał nam znający kulisy dawny sztabowiec Andrzeja Dudy.

I rzeczywiście kampania zaczęła się na nowo w kolejnej debacie, wygranej już przez obecnego prezydenta. Andrzej Duda był w niej bardziej ofensywny niż poprzednio.

Szczególnie zapamiętano początek debaty, kiedy kandydat PiS wręczył Bronisławowi Komorowskiemu chorągiewkę Platformy Obywatelskiej, zaznaczając, że prezydent unika w kampanii przypominania o swojej partii. Prezydent oddał chorągiewkę prowadzącej tę część debaty Monice Olejnik. Dziennikarka, która znalazła się w niezręcznej sytuacji, położyła chorągiewkę na podłodze.

Doradcy Trzaskowskiego

W obecnej debacie między kandydatami na prezydenta takich obrazowych zagrań nie było. Pytamy polityka Platformy Obywatelskiej, kto przygotowywał Rafała Trzaskowskiego do debaty. – Rafał ma swoich doradców ze świata biznesu, w tym Szymona Gutkowskiego. Jest też oczywiście Łukasz Pawłowski, który odpowiada w sztabie za komunikację – on też szykował go do debaty, i doradzający z doskoku Igor Ostachowicz – opowiada polityk PO, który twierdzi, że w debacie zabrakło PR-owych sztuczek.

– Szymon Hołownia pokazał za to, że jest **SHOWMANEM**. Rafał powinien iść w tę stronę i pokazać swój potencjał – mówi nasz rozmówca.

Plan na najbliższe dni

Ostatnia prosta kampanii jest kluczowa dla wszystkich, ale najbardziej dla Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego, bo według sondaży to oni powalczą o zwycięstwo. Na tym etapie kampanii mocniej eksponowana będzie rodzina kandydata KO. Świadczy o tym choćby udzielony przez jego żonę Małgorzatę Trzaskowską wywiad dla „Dziennika Zachodniego”. Ocieplanie wizerunku Trzaskowskiego jest strategią realizowaną przez jego sztabowców od momentu, gdy został ogłoszony kandydatem na prezydenta.

Nie ulicą, to zagranicą

Trzaskowski w czasie kampanii postawił przede wszystkim na bezpośrednie spotkania z wyborcami,

Kraj

ale ci, z którymi się spotyka, to elektorat już do niego przekonany. Styl kampanii, jaką uprawia, sprawia, że jest skierowana głównie do wielkomiejskiego elektoratu. Gdzie doradcy Rafała Trzaskowskiego zamierzają szukać wsparcia? Jeden z naszych rozmówców twierdzi, że w ostatnich dniach sztab kandydata PO coraz większy nacisk kładzie na angażowanie do głosowania wyborców za granicą.

Z danych Ministerstwa Spraw Zagranicznych wynika, że aż 330 tys. Polaków zgłosiło chęć głosowania poza krajem. To o ponad 130 tys. więcej niż w 2015 r. – Liczymy na to, że dwie trzecie głosujących odda głos na Rafała. Ich głosy mogą być języczkiem u wagi w II turze – twierdzi polityk Platformy Obywatelskiej. I dorzuca: – Obie strony, zarówno PO, jak i PiS, mobilizują tylko swoje elektoraty. Może dlatego poprzednia debata wypadła słabo, bo w obecnej sytuacji politycznej sztaby mniej niż kiedyś skupiają się na przekonaniu nieprzekonanych – kwituje nasz rozmówca. 

WYŁAMUJĘ PRETY W ZŁOTEJ KLATCE

Rozmawiali **Joanna Miziołek,**

Eliza Olczyk,

Marcin Dzierżanowski

*Ludzie nie wybrali mnie po to, żebym zabiegał o względy warszawskiego salonu – mówi **ANDRZEJ DUDA**, prezydent RP.*

WYWIAD OPUBLIKOWALIŚMY W LUTYM 2020 R. 10 CZERWCA PREZYDENT PODPISAŁ KARTĘ RODZINY, KTÓRA ZAKŁADA M. IN. „OCHRONĘ DZIECI PRZED IDEOLOGIĄ LGBT”. OWA OCHRONA MA POLEGAĆ NA „ZAKAZIE PROPAGOWANIA TEJ IDEOLOGII” W INSTYTUCJACH PUBLICZNYCH.

Jak po pięciu latach prezydentury ocenia pan swoje relacje z obozem władzy? Opozycja zarzuca panu nadmierne podporządkowanie rządzącym.

Nie było wcześniej prezydenta, który zdecydowałby się zatrzymać ważne ustawy wychodzące z obozu politycznego, który wystawił go jako kandydata na prezydenta. Koleżanki i koledzy z opozycji mogą opowiadać różne rzeczy, ale takie są fakty. Kiedy Aleksander Kwaśniewski wetował ustawy? Wtedy, kiedy rządził AWS! Prezydent Bronisław Komorow-

ski, owszem, miał swoje weta wobec ustaw Platformy Obywatelskiej, ale nie w kluczowych sprawach. Ja zawetowałem co najmniej cztery bardzo istotne ustawy.

Bo mówiono, że jest pan notariuszem rządu?

Miałem poważne wątpliwości co do ich zgodności z konstytucją, jak również co do pożytków z nich płynących. Mówię zarówno o pierwszych ustawach sądowych, jak i ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego. Wysłuchałem wtedy głosów społeczeństwa, opozycji i uznałem je za słuszne. O zablokowanie zmian w ordynacji osobiście prosił mnie Paweł Kukiz, tłumacząc, że zmiany biją w małe ugrupowania, takie jak Kukiz'15, PSL czy Konfederacja. Podobnie było z ustawą o regionalnych izbach obrachunkowych, podzieliłem obawy samorządowców – nowe przepisy mogły podważać decyzje wyborów samorządowych.

Przy ustawach sądowych z obozu władzy dochodziły gniewne pomruki pod pana adresem. Już jest zgoda?

Gdy emocje opadły, zrozumiano moje stanowisko i dzisiaj stoimy razem w najważniejszych sprawach państwowych. Chodzi mi na przykład o politykę pro-rodzinną, obniżenie wieku emerytalnego, wsparcie dla seniorów w postaci 13. emerytury. Zjednoczona Prawica poparła moją ustawę o centrach usług społecznych. Mam nadzieję, że poparcie zyskają też kolejne moje propozycje dotyczące seniorów czy też nowa strategia onkologiczna.

„Prezydent powinien zacząć od zawetowania ustawy kagańcowej. To byłby początek do wspólnego rozwiązywania problemów sfery sądownictwa” – to są słowa Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Posłucha pan?

Przede wszystkim bardzo mnie razi nazywanie tej ustawy w taki sposób. Jest to obraźliwe wobec sędziów.

To określenie ma pokazać, że w tej ustawie chodzi o uciszenie niewygodnych sędziów.

To nieprawda. Wprowadza ona rozwiązania, które funkcjonują w innych systemach europejskich. Chociażby we Francji, gdzie *expressis verbis*

zabrania się sędziom włączania się w jakiekolwiek działania o charakterze politycznym. Przy czym trzeba zaznaczyć, że nie chodzi nam o ochronę rządzących, ale obywateli. Przecież do sądów trafiają sprawy, w których trzeba pociągnąć do odpowiedzialności jakiegoś polityka. Jeśli sędzia publicznie popiera pewną opcję polityczną, w naturalny sposób pojawiłyby się wątpliwości, czy jest w danej sprawie bezstronny.

Podczas spotkania z klubami parlamentarnymi w ubiegłą środę chyba te argumenty opozycji nie przekonały.

Obawiam się, że każdy został przy swoim. Nie zmienia to tego, że rozmawialiśmy długo, a dyskusja była merytoryczna. Wszystkie strony się nawzajem wysłuchały, natomiast to ja będę musiał podjąć ostateczną decyzję. Jedno jest pewne: polskie państwo nie może tolerować zachowań, które w sposób oczywisty podważają porządek państwowy.

Opozycja mówi to samo, tylko twierdzi, że to rządzący naruszają praworządność.

W tej sprawie niezwykle ważne jest orzeczenie wydane przez Naczelny Sąd Administracyjny, który wypowiedział się na temat prerogatywy prezydenckiej w zakresie powoływania sędziów. Wynika z niego jasno, że jeżeli sędzia otrzymał nominację od prezydenta, a następnie złożył przed nim ślubowanie, to w tym momencie jest sędzią i koniec.

Tyle że Sąd Najwyższy nie podważył statusu sędziów powołanych przez nowy KRS, a jedynie stwierdził, że nie powinni oni orzekać.

Jeśli sędzia nie może orzekać, a nie jest w stanie spoczynku, to kim tak naprawdę jest? W polskim prawie nie ma instytucji sędziego tytularnego, który nie może wykonywać swoich obowiązków.

Część sędziów domaga się ujawnienia list poparcia dla członków KRS. Wyobraźmy sobie hipotetyczną sytuację, że coś z tymi listami jest jednak nie tak. Dla statusu sędziów nie będzie to miało znaczenia?

Nie będzie miało, ponieważ otrzymali oni nominację sędziowską od prezydenta Rzeczypospolitej. Kropka.

To dlaczego Sejm i Ministerstwo Sprawiedliwości nie chcą ujawnić tych list?

Smutna prawda jest taka, że ci, którzy popierają zmiany w sądownictwie, mają przeciwko sobie bardzo wpływowe osoby. Sędziowie, którzy się podpisali na tych listach, obawiają się prześladowań w swoim środowisku.

Czyli powoływanie się przez Kancelarię Sejmu czy resort sprawiedliwości na ochronę danych osobowych to tylko pretekst? Tak naprawdę chodzi o ochronę sędziów?

Nie oceniam konkretnych decyzji, tylko sygnalizuję problem. Sam jestem prawnikiem i znam osobiście wielu sędziów, z częścią z nich przecież studiowałem.

*W szczerych, **PRZYJACIELSKICH ROZMOWACH** mówią mi, jak trudną sytuację mają ci, którzy popierają zmiany.*

Pytanie, w jakim kierunku te zmiany powinny iść. Czy na pewno w tym, którego chce PiS?

W spotkaniu z przedstawicielami opozycji uczestniczył Borys Budka, były minister sprawiedliwości rządu PO-PSL. Zapytałem: „Wiedzieliście, jakie są nastroje wśród ludzi, przygotowaliście jakąś reformę? Chcieliście coś zmienić?” Nie mieli się czym pochwalić. W 2009 r. Platforma chciała wprowadzić instytucję okresowej oceny sędziego, ale po proteście środowiska sędziowskiego natychmiast się z tego pomysłu wycofała. Ustąpiła przed tymi, którzy chcieli, „żeby było tak, jak było”. Ja się na to nie godzę. Naprawa wymiaru sprawiedliwości jest oczekiwana przez społeczeństwo. Już wtedy, kiedy byłem posłem, słyszałem o tym od ludzi, którzy przychodzili do mojego biura po pomoc. Później słyszałem o tym w czasie kampanii 2015 r., słyszę to także teraz na spotkaniach. Głosy bywają bardzo radykalne.

Nie wiem, czy pamiętacie sprawę Bajkowskich z Krakowa. Dramatycznie fatalne rozstrzygnięcie sądu, na mocy którego policja siłą zabiera chłopców ze szkoły i na kilka miesięcy umieszcza ich w domu dziecka. Czy ktoś poniósł z tego tytułu jakieś konse-

kwencje? Czy jakakolwiek odpowiedzialność dyscyplinarna była z tego tytułu wdrożona? Nie!

Wróćmy do pana relacji z obozem rządzącym. Jak pan ocenia premiera Morawieckiego?

Radzi sobie naprawdę dobrze, świetnie zna się na sprawach gospodarczych. Jestem zadowolony z tego, w jaki sposób prowadzi polskie sprawy. Ostatnio świetnie nam się współpracowało, gdy Polska musiała zareagować na ofensywę propagandową prezydenta Władimira Putina, której celem było zakłamanie naszej historii.

Panu zarzucano wtedy, że jako prezydent zbyt późno w tej sprawie zabrał głos.

Zapewniam, że w naszych działaniach nie było przypadkowości, współdziałaliśmy z premierem i szefem MSZ, świadomie opracowaliśmy strategię, dobierając środki do okoliczności. Mieliśmy świadomość, że kłamliwym wypowiedziom prezydenta Rosji nie możemy nadawać zbyt dużej rangi, więc stopniowaliśmy nasze odpowiedzi. Najpierw była wypowiedź Ministerstwa Spraw Zagranicznych, potem mocne

oświadczenie premiera, na koniec zwołanie Rady Gabinetowej i ogłoszenie mojej decyzji, że nie pojadę do Izraela.

Pana nieobecność w Izraelu nie popsuła naszych relacji z tym krajem?

Jestem przekonany, że nie. Prezydent Izraela przyjechał na obchody do Oświęcimia. Długo rozmawialiśmy.

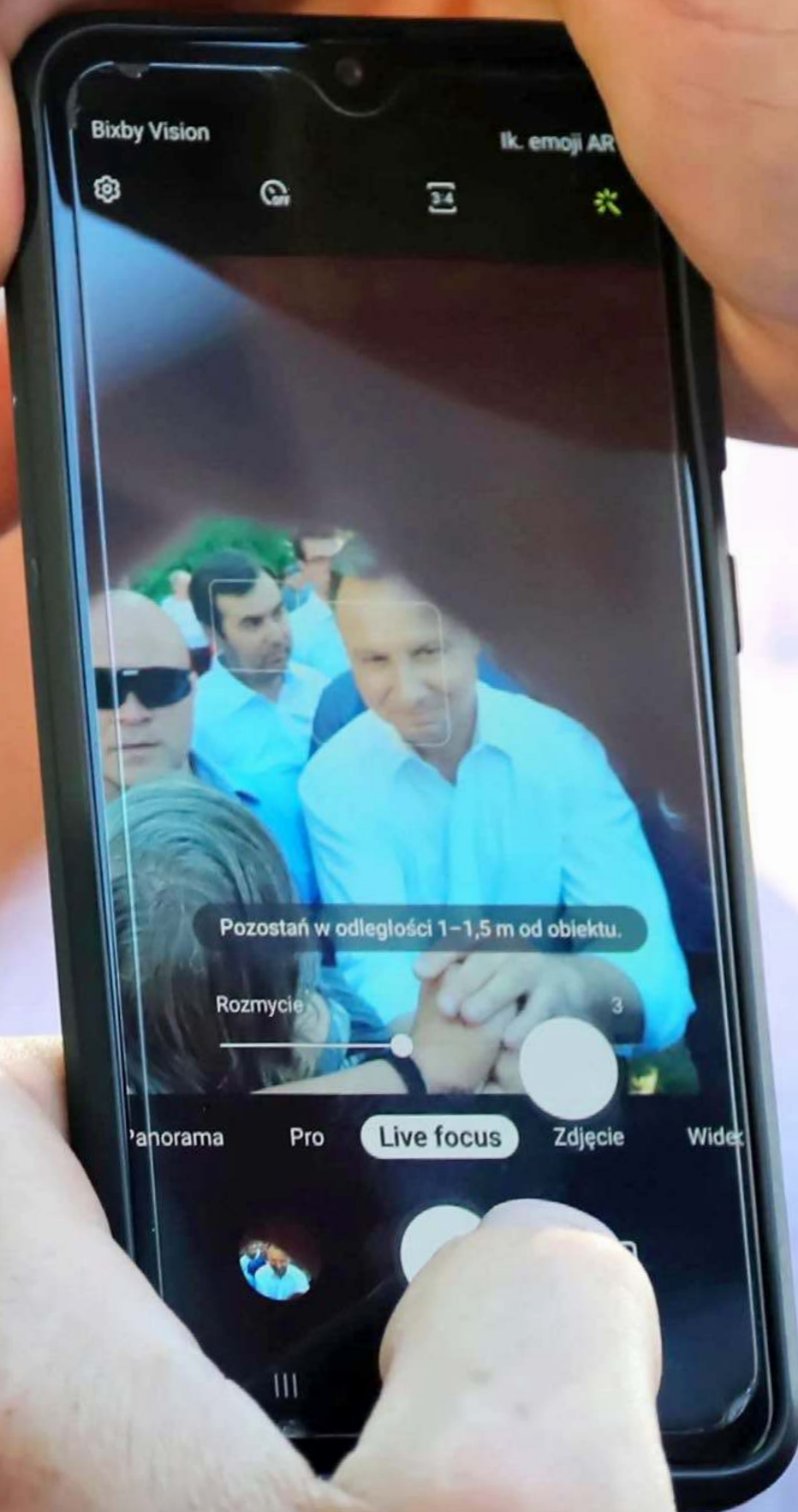
Zaprosił nawet pana do Jerozolimy. Pojedzie pan?

Pojadę, gdy będą ku temu właściwe polityczne okoliczności.

Rozumiemy, że na razie ich nie ma.

Niedawno rozmawiałem z polskimi Żydami mieszkającymi w USA. Niektórych z nich uratowali Polacy. Przekonywali mnie, że nie powinienem jechać do Izraela, dopóki tamtejszy minister spraw zagranicznych Israel Katz nie przeprosi Polaków lub nie odejdzie ze stanowiska.

Ostatnio głośno jest o przemówieniu redaktora Mariana Turskiego, który w Oświęcimiu podczas obchodów rocznicy wyzwolenia obozu powiedział:



„Auschwitz nie spadło z nieba. Zaczęło się od drobnych form prześladowania”. Pan siedział w pierwszym rzędzie. Co pan czuł?

Z redaktorem Turskim znam się od wielu lat i zawsze z uwagą go słucham. Jego przemówienie w Auschwitz było ważnym ostrzeżeniem. Przypomnieniem światu, do czego prowadzi ksenofobia, rasizm i antysemityzm, stopniowe ograniczanie praw człowieka. I czym się kończy obojętność wobec zła.

Niektórzy widzą w tym przemówieniu aluzje polityczne. Także do sytuacji nad Wisłą.

Wszystko można tak interpretować. W moim przekonaniu z tych poruszających słów, odnoszących się do konkretnej rzeczywistości Niemiec lat 30., wynikało uniwersalne przesłanie.

„To się wydarzyło, to znaczy, że się może wydarzyć wszędzie” – mówił redaktor Turski. I ostrzegał przed łamaniem praw człowieka, łamaniem praw mniejszości oraz „słowami, które wykluczają i stygmatyzują”. Dzień później sejmik województwa łódzkiego przyjął uchwałę wymierzoną w osoby LGBT. Według wyliczeń

organizacji mniejszości seksualnych już ponad 30 proc. Polaków żyje w tzw. strefach wolnych od LGBT.

Nie możemy zaburzać proporcji. Jeden z byłych ministrów Platformy Obywatelskiej ma na swojej posesji tablicę o treści „strefa zdekomunizowana”...

To jednak nie do końca to samo. Uchwały przeciwko LGBT przyjmują samorządy, a więc władza publiczna.

Twórcy tych uchwał podkreślają, że nie są one podejmowane przeciwko ludziom, ale są skierowane przeciwko konkretnej ideologii. Nie mamy tu do czynienia z łamaniem praw człowieka.

A gdyby uchwalono, że na danym terenie nie powinno się głosić katolicyzmu?

Jeśli większość radnych przyjmuje uchwałę, która wynika z ich założeń światopoglądowych, ale która nie pociąga żadnych skutków w postaci prześladowań czy dyskryminacji, to ciągle poruszamy się w obrębie wolności słowa.

Pan jako prezydent nie widzi w tych uchwałach nic złego? Państwo nie powinno na nie reagować?

*Ja bym takich uchwał nie popierał.
Jednak interwencja demokratycznego
państwa byłaby potrzebna, gdyby do-
szło do **RZECZYWISTEJ DYSKRYMINACJI**,
a dziś jej nie dostrzegam.*

Zresztą, uchwały samorządów mogą być uchylane, choćby przez wojewodę.

Marne szanse. W maju ubiegłego roku wojewoda lubelski wręczał samorządowcom medale za „walkę z ideologią LGBT”.

Nie zmienia to tego, że każdy obywatel, powołując się na interes prawny, może zaskarżyć taką uchwałę do NSA. Chcę jednak podkreślić, że jakakolwiek realna dyskryminacja kogokolwiek w żadnym razie nie może się spotkać z akceptacją państwa.

W pierwszym wywiadzie po wygranych wyborach prezydenckich, udzielonym dla „Rzeczpospolitej”, powiedział pan, że pałac będzie otwarty na wszystkich, także na osoby homoseksualne.

Zapewniam, że w Pałacu Prezydenckim jestem często odwiedzany przez osoby, które mają inną orientację seksualną niż moja. Nie stanowi to dla mnie najmniejszego problemu, nie wpływa w żaden sposób na mój stosunek do kogokolwiek.

Opowiem anegdotę. Kiedyś znajoma w luźnej rozmowie powiedziała o moich sąsiadach: „patrz, jacy sympatyczni faceci, widać, że fajna z nich para”. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem:

„Wiesz, w ogóle nie zwróciłem na to uwagi. Dla mnie to po prostu mili ludzie, jestem przekonany, że gdyby coś mi się stało, to by mi pomogli. Zresztą, jakby oni mnie o coś poprosili, z przyjemnością **TEŻ BYM ICH WYSŁUCHAŁ**”.

A gdyby poprosili o podpisanie ustawy o związkach partnerskich?

Tu już wchodzimy w przestrzeń rozwiązań prawnych i ustrojowych. Wszystko zależy od

tego, jakie rozwiązania zawierałaby taka ustawa. Gdyby chodziło o status osoby najbliższej ułatwiający takie sprawy, jak wzajemne wspieranie się, troskę, dowiadywanie się o stan zdrowia, to jako prezydent podpisanie takiej ustawy poważnie bym rozważył. Zwłaszcza że taka ustawa dotyczyłaby wszystkich żyjących w związkach nieformalnych.

Opozycja twierdzi, że w Europie jesteśmy izolowani i ostrzega przed polexitem. Ma rację?

Nie. To kompletna bzdura. Nasza obecność w Unii Europejskiej nie jest zagrożona. Zresztą, gdyby ktoś wpadł na pomysł, żeby rozpisać referendum w tej sprawie, przegrałby z kretelem. Według sondaży 80 proc. Polaków jest za członkostwem w Unii.

A jednak rząd jest skonfliktowany z Brukselą. Mówiąc delikatnie, Unia nie jest z Polski zadowolona.

Być może brukselskie elity nie są z nas zadowolone, bo zbyt mocno naruszyliśmy ich interesy. W przestrzeni międzynarodowej nie ma wolnych miejsc, jeżeli chcemy coś znaczyć, musimy się czasem roz-

pychać. I my to robimy. Tyle że gdy zaczynamy to robić, jesteśmy atakowani.

*To logiczne, **SŁABEGO** się nie atakuje, bo po co?*

Czyli mówienie o wartościach europejskich czy praworządności to, pana zdaniem, tylko zasłona dymna?

Ja się po prostu nie godzę, by w Unii byli równi i równiejsi. Niedawno władze Hiszpanii nie uznały wyroku TSUE w sprawie polityka skazanego za nawoływanie do niepodległości Katalonii. Parlament Europejski uznał wtedy stanowisko Hiszpanii. Czyli Hiszpania może nie respektować orzeczeń TSUE, a Polska nie? Gołym okiem widać, że coś tu nie tak.

Zbliża się kampania prezydencka. Solidarność naciska, by mocno podniósł pan w jej trakcie postulat wprowadzenia emerytury stażowej. Posłucha pan?

Pięć lat temu obiecałem wyborcom i Solidarności obniżenie wieku emerytalnego. Zobowiązanie to wypełniłem i to jest najważniejsze. Kolejny element,

czyli emerytura stażowa, jest znacznie trudniejszy do przeprowadzenia. To kwestia odpowiedzialności za bardzo poważne sprawy państwowe – chodzi o wydolność ZUS i przyszłość systemu emerytalnego. Jest u mnie zespół, który razem z panią prezes ZUS prof. Gertrudą Uścińską i jej przedstawicielami pracuje nad tym, żeby ustalić, czy jesteśmy w stanie to zrealizować i na jakich warunkach. Prace trwają.

Wracając do kampanii wyborczej - pięć lat temu pana żona mocno wspierała pana w walce o prezydenturę. Jednak jako prezydentowa unikała publicznych wypowiedzi, za co ją krytykowano, nazywając „milczącą pierwszą damą”. Dlaczego?

Moja żona znakomicie wykonuje obowiązki pierwszej damy. To prawda, nie wypowiada się w sprawach ideologicznych i politycznych, nie udziela też wywiadów, ale to była jej suwerenna decyzja. Po prostu nigdy nie zajmowała się polityką i nadal nie chce tego robić. Jednak pracuje bardzo ciężko, prowadzi akcje charytatywne, wspiera działalność społeczną, tyle że robi to w ciszy i spokoju, nie dla medialnych zysków.

Panu to odpowiada?

Wydaje mi się, że większa obecność mojej żony w mediach mogłaby pomóc tym, którym ona pomaga. Jednak jest ona wielką indywidualistką i mocno trzyma się swoich zasad. Bardzo to szanuję.

W wywiadzie dla „Wprost” Maria Kaczyńska powiedziała kiedyś, że Pałac Prezydencki bywa złotą klatką. Potwierdza pan te słowa?

Pani prezydentowa Kaczyńska powiedziała szczerą prawdę – trudno jest zachować bliski kontakt z ludźmi, żyjąc w Pałacu Prezydenckim.

*Przecież siłą rzeczy przestałem się regularnie widywać z moimi sąsiadami z bloku, rzadko robię **ZAKUPY W SKLEPIE** – słowem, moje życie różni się od życia przeciętnego Polaka.*

Dlatego tak ważne są dla mnie spotkania poza pałacem, poza Warszawą. Bezpośrednie rozmowy. Dzięki nim wyłamuję pręty w tej złotej klatce.

Czego pana te spotkania uczą?

Przede wszystkim zdobywam w ich trakcie wiedzę o tym, co naprawdę dzieje się w kraju. Dlatego szczególnie chętnie wracam do miejsc, w których pięć lat temu najwięcej było żalu i rozgoryczenia.

Jakie to miejsca?

Zwykle mniejsze miejscowości, a także średnie miasta, którym 20 lat temu zabrano status miast wojewódzkich. W tych miejscach przez lata ludzie mieli poczucie stopniowej degradacji. Likwidowano im połączenia kolejowe, zamykano posterunki policji, młodzież z tych miejsc wyjeżdżała. Mieszkańcy mieli poczucie, że w ich miejscowościach stopniowo zanika życie. Powoli się to zmienia. Mam satysfakcję, że w tej zmianie mam również swój udział.

Jest taka opinia, że przez pięć lat prezydentury udało się panu zbudować poparcie na prowincji, natomiast nie zdołał pan wejść na warszawskie salony. Może to był polityczny błąd?

Jestem doktorem nauk prawnych i naprawdę nie mam kompleksów. Ludzie nie wybrali mnie po to,

żebym zabiegał o względy „warszawskiego salonu”. Zwłaszcza że ten salon jest od prawdziwego życia, niestety, oderwany. Jeżeli ktoś zarabia 10 tys. zł miesięcznie i mówi, że mu mało, a słyszeliśmy takie głosy ze środowiska sędziowskiego, to – bardzo przepraszam – co on wie o życiu? Ja chcę być blisko zwykłych ludzi, bo to oni mnie wybrali. I dla nich jestem tutaj, w Pałacu Prezydenckim. Dlatego kiedy przyjeżdżam do wujostwa, w góry, siadam z nimi przy stole i proszę: „kochani, jak na świętej spowiedzi macie mi powiedzieć, jak wam się żyje!”.

A nie jest panu po ludzku przykro, gdy publicznie krytykuje pana promotor albo profesorowie z Uniwersytetu Jagiellońskiego?

Pełnię urząd prezydenta. Jeśli jestem przekonany, że mam w jakiejś sprawie rację, to fakt, że jestem krytykowany przez środowisko prawnicze czy środowisko profesorskie z macierzystej uczelni, nie ma dla mnie kompletnie żadnego znaczenia.

Mówi się, że pierwsza kadencja prezydencka jest po to, by wywalczyć reelekcję, a druga – by się zapisać

w historii. Z jakich osiągnięć jest pan szczególnie dumny?

Chociażby z tego, że w sytuacji ewidentnego niepokoju o bezpieczeństwo Polski, kiedy Rosja napadła na Ukrainę, udało się w wyniku naszej pracy dyplomatycznej ustanowić rzeczywistą obecność wojsk NATO na wschodniej flance. Prezydent Lech Kaczyński marzył o tym, żeby w Polsce stacjonowały wojska amerykańskie. Uważał, że będzie to znak dla świata, że Polska nie jest już rosyjską strefą wpływów. I dzisiaj te wojska u nas są! Mamy też gazoport w Świnoujściu i niedługo osiągniemy pełną suwerenność energetyczną. To wszystko poprawia bezpieczeństwo Polski i wzmacnia naszą suwerenność.

Czyli czuje pan, że jako prezydent wszedł już do historii?

Jak każdego prezydenta oceni mnie historia. Powiedziałem wam wcześniej, że nie mam kompleksów, ale to nie znaczy, że jestem megalomanem. 

PO NASZEJ PUBLIKACJI MSZ WEZWAŁO AMBASADORA ARABII SAUDYJSKIEJ



Fot. K. J. S. / Shutterstock

*Dyplomatę wezwano do ministerstwa aby wręczyć mu **NOTĘ Z ŻĄDANIEM, BY AMBASADA ZADOŚĆUCZYNIŁA** krzywdom Ryszarda Lublińskiego i jego córki. To efekt naszego tekstu, w którym opisaliśmy dramat rodziny poszkodowanej w wypadku samochodowym spowodowanym przez syna ambasadora.*



Tekst: **Marcin Dobski**

O podjętych działaniach resortu poinformował w środę na Twitterze podsekretarz stanu w MSZ Paweł Jabłoński, który twierdzi, że zainteresował się tematem po tym, gdy „Wprost” wysłał do ministerstwa pytania o tę sprawę. Z wpisów wiceministra wynika, że niezależnie od immunitetów dyplomatycznych ambasador Arabii Saudyjskiej Mohammed Hussain Mohammed

Madani nie może chować głowy w piasek, jak robił to do czasu naszej publikacji. Z naszych informacji wynika, że do spotkania dojdzie w piątek.

MSZ: podjęliśmy działania po publikacji „Wprost”

Zwróciliśmy się do wiceministra Jabłońskiego po tym, gdy oficjalnie poinformował o interwencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– W marcu 2018 r. MSZ otrzymało z policji pismo z informacją o zdarzeniu drogowym, którego uczestnik powołuje się na swój immunitet dyplomatyczny. W informacji nie było wzmianki o tym, jak straszne skutki miał ten wypadek. W odpowiedzi potwierdziliśmy, że zgodnie z konwencją wiedeńską oraz Kodeksem postępowania karnego taki immunitet mu przysługuje. Tak jak wszystkim rodzinom dyplomatów na całym świecie. Przez następne dwa lata nikt nie zwracał się do MSZ z dalszymi informacjami o przebiegu postępowania, nie występował też o pomoc prawną czy działania dyplomatyczne –

mówi „Wprost” podsekretarz stanu w MSZ Paweł Jabłoński.

– Na początku czerwca z pytaniami o sprawę zwróciła się redakcja „Wprost”. To właśnie wtedy po raz pierwszy otrzymaliśmy informację o tym, jak poważna krzywda została wyrządzona panu Ryszardowi Lublińskiemu i jego córce. Zwróciliśmy się do prokuratury o potwierdzenie tych informacji. Otrzymaliśmy je we wtorek i niezwłocznie wezwaliśmy ambasadora Arabii Saudyjskiej. W piątek zostanie mu przekazana formalna nota dyplomatyczna.

– Dla jasności chciałbym podkreślić, że działania pana posła Krzysztofa Bosaka nie miały wpływu na wezwanie ambasadora – to wezwanie nastąpiło już wczoraj (we wtorek – red.). Jesteśmy jednak wdzięczni za zainteresowanie tą sprawą ze strony społeczeństwa i mediów. Żałujemy, że informacje nie dotarły do MSZ wcześniej, bo z pewnością interweniowalibyśmy szybciej. Pana Ryszarda zaprosiłem do MSZ jeszcze w zeszłym tygodniu,



Wicepremier Jabłoński: Dla jasności chciałbym podkreślić, że działania pana posła Krzysztofa Bosaka **NIE MIAŁY WPŁYWU** na wezwanie ambasadora.

dzisiaj spotkałem się z nim i zapewniłem go, że otrzyma pełne wsparcie – informuje nas wiceminister Jabłoński.

Bosak interweniuje przed ambasadą

Przed komunikatem MSZ odbyła się konferencja prasowa kandydata na prezydenta Krzysztofa Bosaka. Kandydat Konfederacji odczytał przed ambasadą Arabii Saudyjskiej list do dyplomaty. Zaapelował też do ambasadora, aby ten przeprosił i zadośćuczynił krzywdom poszkodowanym: Ryszardowi Lublińskiemu i jego córce.

Podczas specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej przed placówką Arabii Saudyjskiej wystąpili kandydat Konfederacji na prezydenta, poseł Robert Winnicki i Ryszard Lubliński. – Jesteśmy tu po to, żeby ująć się za polskim obywatelem, którego nasze państwo nie potrafi reprezentować w sposób sprawiedliwy, nie potrafi walczyć o jego prawa. A może nawet gorzej: nie tylko nie potrafi, ale nie chce – mówił Bosak.

To reakcja na tekst „Wprost” pt. „Licencja na bezkarność” z 10 czerwca, w którym pisaliśmy: „Syn ambasadora Arabii Saudyjskiej spowodował wypadek, jadąc służbowym bmw ojca 140 km/h w terenie zabudowanym. Niemal zabił mężczyznę i jego dziewięcioletnią córkę. Nie zeznawał, nie przeprosił, nie ma sobie nic do zarzucenia. Prokuratura nie ma wątpliwości, że popełnił przestępstwo, ale dochodzenie umorzyła. MSZ i ambasada nabrały wody w usta”.

Polityk Konfederacji mówił, że immunitet dyplomatyczny nie powinien dotyczyć sytuacji, w których nie są sprawowane obowiązki ambasadora. Kandydat na urząd prezydenta uderzał też w obóz Zjednoczonej Prawicy: – Rząd PiS i prezydent Andrzej Duda obiecywali wstawanie z kolan, obiecywali dumną obronę interesów narodowych. Sytuacja, w której się znajdujemy, jest niestety zaprzeczeniem tych obietnic – mówił Bosak.

Na koniec Bosak odczytał list do ambasadora Arabii Saudyjskiej Mohammeda Hussaina M. Madaniego, a następnie poszedł przekazać go do placówki.

Kraj

„W dniu 26 marca 2018 r. doszło do wypadku z udziałem pana syna, w wyniku zdarzenia pan Ryszard Lubiński wraz ze swoją dziewięcioletnią wówczas córką Honoratą doznali poważnego uszczerbku na zdrowiu. Z doniesień medialnych wynika, że ten smutny wypadek zaistniał na skutek rażącego naruszenia obowiązującego w Polsce prawa” – brzmi treść listu do ambasadora.

„Rodzina państwa Lubińskich nie otrzymała z państwa strony żadnej satysfakcji, poszkodowani nie uzyskali odszkodowania, nie usłyszeli nawet słowa »przepraszam«”.

Będziemy przyglądać się tej sprawie i pilnować, żeby resort spraw zagranicznych wywiązał się ze złożonych obietnic. 

wprost.
PREMIUM

TYLKO PRAWDA JEST CIEKAWA, PISZEMY O NIEJ WPROST

PAWEŁ
BEDNARZ

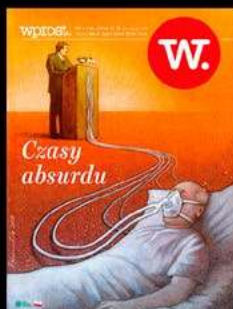
MAŁGORZATA
FIEJDASZ
-KACZYŃSKA

#ZDALNIE
KULTURALNIE

#STUDIOBALKON

#TRAFIONYZATOPIONY

JOANNA
MIZIOŁEK



SIĘGNIJ PO TREŚCI PREMIUM. SPRAWDŹ OFERTĘ



ZABAWA W PANA I CHAMA



Tekst: **Małgorzata**

Fiejdasz-Kaczyńska

Społeczeństwo

JANUSZE I GRAŻYNY, DAMY I WIEŚNIACZKI, WARSZAWIACY I SŁOIKI. *Te etykiety są jak karty, którymi gramy w jedną z ulubionych gier narodowych: upokarzanie. Talia zgrana do granic możliwości, ale wciąż ktoś nowy krzyczy: przebijam!*

Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich, wzywa do powstrzymania się od mowy wykluczenia i pogardy. „Żadne okoliczności, w tym kampania wyborcza, nie mogą być uzasadnieniem dla dehumanizacji grupy społecznej oraz homofobicznej retoryki”, apeluje. Nie on jedyny. Polskie Towarzystwo Psychiatryczne już po raz kolejny jest zaniepokojone „destrukcyjnymi i stygmatyzującymi wypowiedziami” w przestrzeni publicznej. Jednych śmieszą, innych drażnią lub irytują. Ale najczęściej przechodzimy obok nich obojętnie. Przyzwyczailiśmy się. Gra w upokarzanie ma

Spółeczeństwo

w Polsce długą tradycję i od lat cieszy się powodzeniem. Wyrosła na przedwojennych podziałach klasowych, PRL-owskich awansach społecznych, szybkich karierach po 1989 r. Wzorcach masowej kultury segregujących odbiorców na „lepszych” i „gorszych”. Neoliberalna zasada „zysk ponad ludzi”, o której pisze filozof Andrzej Szahaj, powołując się na tytuł książki Noama Chomsky’ego, powoduje, że z przyjemnością oglądamy „publiczne upokarzanie innych w telewizji”, nie obruszając się na „bulterierów różnych partii, którzy prezentują mocniejszą wersję kultury upokarzania w postaci bezwstydnego i zadowolonego z siebie chamstwa”. „Upokarzani chcą oglądać innych upokarzanych, aby lepiej znieść swe własne upokorzenie. W ten sposób kształtuje się kultura upokarzania jako niewidoczny klej spajający społeczeństwo nierównych ludzi, wystawionych na działanie mechanizmów, nad którymi nie panują i których się boją” – twierdzi Szahaj. Podobnie uważa Michał Rydlewski, medioznawca z Uniwersytetu Wrocławskiego. „Upokarzam, więc jestem”, trawestuje myśl

Społeczeństwo

Kartezjusza. – Pytam studentów: „Czy nie bulwersuje was, kiedy Magda Gessler w programie TVN miota w ludzi talerzami? Przecież to tak, jak bym na zajęciach rzucił w kogoś długopisem. Jak by się pani, pan wówczas poczuł?”

”*W odpowiedzi słyszę: „Ale to co innego, to konwencja”, albo „Ale jej wolno, bo jest gwiazdą”. Ale **DLA KOGO** jest ta konwencja?*

Dla prowadzącej. A dlaczego gwiazdzie wolno więcej? Kto ma to wyznaczać? A jak się czują ludzie, którzy w tym biorą udział? Jak wy byście się poczułi? Przecież oni są często zażenowani, obracają wszystko w żart, żeby ocalić swoją godność. Metafora telewizji jako spektaklu przysłania fakt, że uczestnicy ponoszą konsekwencje psychiczne tych występów” – ubolewa.

Gry w upokorzenie, które toczą się w publicznej przestrzeni, są tym bardziej niebezpieczne, że upo-

Społeczeństwo

wszechniają strategię budowania tożsamości, w której, żeby pokazać swoje „ja”, trzeba zniszczyć innych, zdeptać, poniżyć. – Dopiero wtedy jestem „tym lepszym” – mówi Michał Rydlewski, autor książki pt. „Scenariusze kultury upokarzania”, który od lat obserwuje polską telewizję. – Kiedyś usłyszałem w programie Kuby Wojewódzkiego, jak mówi, że o nim świadczy liczba jego wrogów. Pytanie brzmi: dlaczego nie przyjaciół? Bo to jest zupełnie inny model kształtowania tożsamości, kiedy patrzę na nią poprzez tego, kto był dla mnie ważny, komu jestem winien wdzięczność, a nie tego, kogo chciałbym zdeptać i zniszczyć.

INSTRUKCJA GRY

Zasady obowiązujące w grze na upokarzanie są proste. Musi być przynajmniej dwóch uczestników akceptujących swoje położenie – wyżej lub niżej w hierarchii. Pozycji nie można zmieniać ani negocjować, bo – jak słusznie zauważa Michał Rydlewski – „jeśli spotkają się dwie osoby, które są

Spółeczeństwo

na tym samym szczeblu, to w ich interesie nie leży wzajemne upokarzanie”. Zawsze musi być ktoś „gorszy” i „lepszy”. Z rekwizytów przydadzą się szufladki do kategoryzowania, np. dresiara, madka, leming, pastuch, kark. Zwycięża ten, kto pierwszy poniży drugiego uczestnika tak, żeby zechciała się do niego przyłączyć jak największa liczba osób. Brzmi okrutnie? Nieludzko? Potwornie? Pełna zgoda, ale w takim razie skąd popularność scenariuszy, według których na naszych oczach toczą się podobne rozgrywki?

*Scenariusz 1. **Ja silny, ty słaby***

Gra popularna w korporacjach, ale także rodzinnych firmach i wszelkich hierarchicznych strukturach, w których liczy się folwarczny model pracy, posłuszeństwo, władza. Pan jest panem i cham musi uznać, że stoi niżej. – Przychodzę do korporacji i jestem przez pierwszy rok „jechany”, upokarzany, ćwiczony. Nie odpowiadam na zaczepki, bo znam swoje miejsce. Godzę się na swój los. Dopiero jak awansuję, to będę

Spółeczeństwo

miął pod sobą kogoś, po kim też będę mógł „jechać” – przedstawia obrazowo ten mechanizm Michał Rydlewski. – To widać w pracy, ale też w programach telewizyjnych, w których mamy do czynienia z wykładem tożsamości, kim być, jak się zachowywać, żeby zostać uznanym za osobę odnoszącą sukces. Jego zdaniem wielu dzisiejszych celebrytów można uznać za przykład współczesnego chama, który realizuje wzór kultury niskiej, ale ze względu na medialną widzialność urósł do rangi klasy wyższej.

– Z antropologicznego punktu widzenia Magda Gessler to osoba o średnim kapitale kulturowym, podsumowuje Michał Rydlewski, który dokładnie zdokumentował wachlarz jej wielkopańskich zachowań w „Kuchennych rewolucjach”, bliski zresztą repertuariowi bardziej powściągliwego w środkach wyrazu Modesta Amaro. Szef pierwszej restauracji w Polsce oznaczonej gwiazdką Michelina zasłynął w polsatowskim „Hell’s Kitchen” połajankami w stylu „do niczego się nie nadajesz”, „wynocha do domu”. O tym, czy uczestnik może awansować w hierarchii, częściej niż jedna osoba decy-

Spółeczeństwo

duje jednak jury, które niczym ława przysięgłych orzeka i wydaje werdykty, dając przy tym popisy własnej elokwencji. Albowiem, jak zauważa medioznawca, programy typu talent show, wbrew wierze naiwnych nie powstają po to, by łowić zdolnych ludzi i pomagać im w rozwoju. Są po to, by stworzyć tło dla popisów jury i znaleźć tego, na kim telewizja będzie mogła jak najwięcej zarobić. Upokarzanie zaś jest wpisane w scenariusz tych programów tak samo jak okrągłe sumy w gwiazdorskich kontraktach.

Scenariusz 2. Z kamerą wśród ludzi

To gra głęboko zakorzeniona w naszej kulturze, choć na pewno nie jest to chlubna tradycja. Tzw. gabinety osobliwości wystawiane na widok gawiedzi, która mogła szydzić z osób dziwnych, niestandardowych, zdeformowanych są wymysłem czasów nowożytnych. Jeszcze w połowie XX w. po Europie krążyło tzw. ludzkie zoo z Afrykańczykami w roli eksponatów, a w Belgii w 1958 r. podczas Wystawy Światowej wystawiono na widok publiczny specjalnie zaaranżo-

Społeczeństwo



Spółeczeństwo

waną na ten cel wioskę kongijską. Na pewno odwiedzały ją tłumy, bo od kwietnia do października przez Expo przemaszerowało 40 mln ludzi.

„Moja teza jest taka, że my to samo nieustannie robimy w telewizji. Wybieramy innych, słabszych i pokazujemy ich jako **LUDZKIE ZOO**” – zwraca uwagę Michał Rydlewski.

Przytacza polsatowski serial dokumentalny „Chłopaki do wzięcia”, który poza trawestacją tytułu filmu Janusza Kondratiuka nie ma nic wspólnego z jego pobłażliwym spojrzeniem. Ocenia, piętnuje, a przede wszystkim upokarza nieszczęsnych bohaterów, czyniąc z nich prostaków z brakami w garderobie, ogładzie i użębieniu.

– Każda scena w tym serialu pokazuje ich jako ludzi od nas kulturowo odmiennych, innych. W jednej ze scen chłopak o pseudonimie Bandziorek mówi, że chciałby mieć dziewczynę, która jest

Spółeczeństwo

piękna i mądra, ale wiemy, że mu się to nie uda właśnie dlatego, że jest „Bandziorkiem”. Dużo osób go lubi, jest rozczulający, ale traktowany jak małopka, zabawka – mówi Michał Rydlewski. – Widzimy odmieńców, którzy są pokazani w taki sposób, że można się z nich tylko pośmiać: ale durnie, głupki, prymitywy.

Podobnie krzywdzące opinie często spotykają mieszkańców Polski „nieelitarnej”, tej słuchającej disco polo, grillującej w długi weekend kiełbasy z cebulą zamiast medytować i ćwiczyć ashtangę. W ruch idą etykiety: nieroby, Janusze, Grażyny. Sprzedali się za 500 plus, płodzą dzieci dla pieniędzy, pewnie je zaniedbują.

– W figurze Janusza daje się przejrzeć pewne wyobrażenie o polskości, bo jest to człowiek z wiejskimi obyczajami, a w Polsce nie ma nic bardziej obciachowego jak bycie wieśniakiem w mieście – uważa Michał Rydlewski, dodając, że mistrzem w grze na upokarzanie takich osób była Platforma Obywatelska wykorzystująca wstyd przed byciem

Społeczeństwo

człowiekiem nienowoczesnym, nie-Europejczykiem. – To straszne być Polakiem-wieśniakiem, słuchać disco polo i siedzieć na działce, czyli być takim jak większość naszego społeczeństwa – kpi badacz mediów. – Media pokazywały świat złożony z hipsterów, singli i milenialsów, tymczasem stereotypowy Janusz chodził w klapkach, pił piwo i za żadne skarby świata nie chciał się przerzucić na beaujolais. Wstyd. Nie dało się go przerobić jak wieśniaczki w damę, by przytoczyć jeszcze inny program, nie pozwoliłby sobie zgolić wąsów w świetle kamer, a nawet prawdopodobnie nie dałby ruszyć starej kanapy w ramach domowych rewolucji.

– Janusz zaistniał po to, żeby pewną część Polaków ustereotypizować – uważa Michał Rydlewski – i walić do nich jak do kaczek z grubej propagandowej rury, przy czym, jak słusznie zauważa, „tak naprawdę najbardziej obciachowe jest bycie Januszem i nieuwważanie się za niego. Każdy z nas ma bowiem w sobie coś z Janusza, tylko boi się do tego przyznać”.

Scenariusz 3. **Pod pręgierzem**

Upokarzani Janusze i Grażyny też muszą mieć swoją grę w tym kole rozrywki, którym tak ochoczo kręcą politycy. Wodą na młyn jest poczucie, że to inni, obcy, zepsuci przez tę Europę, której do pięt nie dorastali, zagrażają ich poczuciu tożsamości, więc trzeba ich publicznie ukarać, wybatożyć jak za dawnych czasów, napiętnować za to, że pokazują swoją tożsamość i śmiać paradować po ulicach, zamiast się ukrywać. Brzmi znajomo? To druga strona „upokarzam, więc jestem”, czyli nagonka na społeczność LGBT podsycana przez projanuszowski PiS. Ale nie tylko mniejszości seksualne potrafią znaleźć się pod pręgierzem, bo także inne religijne, etniczne, narodowe. Feministki i ekolodzy. Ateiści i cykliści.

– Problem polega na tym, że to jest sposób, w jaki żyjemy, czyli że najpierw elity stwierdzają: „Co to za Grażyny i Janusze, discopolowcy, co to po wiochach siedzą i piją piwo przed sklepem”.

Spółeczeństwo

W tych ludziach rodzi się gniew, że ktoś nieustannie mówi o nich jako gorszych, głupszych, leniwych, a następnie dochodzi do władzy partia, która ich reprezentuje i wahadło się odchyła: do tej pory w telewizji była Kayah, teraz jest Martyniuk.

Upokarzany Janusz zaciera ręce: geje i lesbijki zawsze się z nas śmiały, że jesteśmy konserwatywni? To teraz mogę im przyłożyć, bo mam władzę.

– Politycy świetnie zarządzają naszymi wyobrażeniami – podsumowuje Rydlewski. – A najgorsze jest to, że poprzez takie obrazy sami na siebie patrzymy.

Finale

Co jest wygraną w tej grze? Na krótką metę poczucie lepszności, wyżsności, przynależności.

– Problem polega na tym, że te gry, które toczymy, uniemożliwiają nam **ZBUDOWANIE WSPÓLNOTY** – nie okazjinej, od święta, ale codziennej – uważa Michał Rydlewski.

Spółeczeństwo

– To z kolei sprawia, że trudno nam się dogadać, współpracować. Rozwiązanie? Moja teza jest taka, że nie musimy się godzić na hierarchiczność. Uznaliśmy ten mechanizm za naturalny, oczywisty, ale on nie jest wpisany w świat, podlega negocjacjom.

Zamiast startować w morderczym wyścigu, w którym każdy prędzej czy później zostanie podeptany, wyśmiany, stratowany, można stanąć z boku. Powiedzieć: ja w tej grze w upokarzanie nie biorę udziału. Beze mnie. Pas. W przeciwieństwie do finału gry w upokarzanie, satysfakcja z takiego zwycięstwa jest gwarantowana. – Zdaję sobie sprawę, że to trudne, ale może warto podjąć ten trud? – mówi Michał Rydlewski. – Im będzie nas więcej, tym lepiej. 



TRZEBA MIEĆ SCENARIUSZ STRESOWY

*Mieliśmy przygotowanych kilka scenariuszy. Był plan kryzysowy, pesymistyczny, konserwatywny i optymistyczny – mówi **MARCIN CZYCZERSKI**, prezes CCC.*



Rozmawiał **Paweł Bednarz**

Jak CCC radzi sobie w dobie koronawirusa?

Jesteśmy przykładem tego, jak głęboko trwający kryzys może dotknąć firmy, szczególnie te z branży handlowej. Nasza została odcięta od głównego źródła wpływów decyzją administracyjną. Przez 6–7 tygodni poza przychodami z e-commerce nic nie wpływało na nasze konta. Musieliśmy odnaleźć się w tej sytuacji bardzo szybko. W naszej branży występuje sezonowość wynikająca z pór roku. To dodatkowo wzmacnia siłę rażenia lockdownu.

Marzec jest miesiącem, w którym odnotowujemy wysoki poziom sprzedaży w „pierwszych cenach”. Styczeń i luty to miesiące wyprzedażowe, a właśnie w marcu zaczyna się sprzedawać kolekcję wiosenną, z której finansuje się kolekcję jesienią. Moment turbulencji nie mógł być dla nas bardziej niefortunny. Dodatkowo, w ciągu ostatnich dwóch lat, wydaliśmy ponad miliard złotych na dwa centra logistyczne, zmianę technologii i pro-



Marcin Czyczerski

Doktor nauk ekonomicznych. W latach 2010 – 2016 pracował dla Grupy Volkswagen jako Dyrektor Zarządzający spółki Sitech Sp. z o.o. z siedzibą w Polkowicach. Od 1 stycznia 2017 roku zasiada w Zarządzie Spółki CCC S.A., pełniąc funkcję wiceprezesa zarządu ds. finansów i nadzorując całość zagadnień zakresu finansów, HR i IT.

duktu, zatem mieliśmy za sobą ogromne nakłady inwestycyjne, które miały być monetyzowane i wykorzystywane do dalszego rozwoju, właśnie od kolekcji wiosennej.

Poradziliście sobie?

Poradziliśmy. Sprawnie i szybko zbudowaliśmy i zrealizowaliśmy plan działań antykryzysowych. Zanim władze podjęły decyzje administracyjne, obserwując to, co działo się wokół nas, wiedzieliśmy, że dobrze nie będzie. Stawialiśmy tylko pytanie: jak bardzo niedobrze? Już w pierwszej dekadzie marca powołaliśmy sztab antykryzysowy, który określił trudne, ale konieczne działania i decyzje. Były nakierowane na cztery obszary: organizacyjny, finansowy, operacyjny i strategiczny.

W wymiarze organizacyjnym w zasadzie z dnia na dzień musieliśmy nauczyć się pracy zdalnej, która nie była wówczas dla naszej organizacji jeszcze czymś naturalnym. Okazało się jednak, że byliśmy do tego świetnie przygotowani technologicznie.

*Dziś wiele osób wskazuje, że wykorzystywanie narzędzi online m.in. do wewnętrznej komunikacji jest **EFEKTYWNIEJSZE** od wcześniejszego modelu „fizycznej obecności”.*

Kolejną kwestią było bezpieczeństwo i higiena pracy.

Co z wymiarem finansowym?

W wymiarze finansowym rzeczywiście zmiany były wyzwaniem. Zamknięcie sklepów na siedem tygodni kosztowało firmę ok. 1 mld zł wpływów. Tutaj plan działania mieliśmy bardzo dobrze przygotowany – był oparty na porozumieniu z bankami i obligatariuszami, wykorzystaniu programów pomocowych oraz emisji akcji. Udało się go krok po kroku zrealizować w niesamowicie krótkim czasie.

Również w wymiarze operacyjnym ogromnie przyspieszyliśmy. Dotychczas planowaliśmy, że

będziemy stopniowo wzmacniać e-commerce, a w zaistniałej sytuacji wdrożyliśmy te działania praktycznie w ciągu kilku tygodni.

W obliczu pandemii musieliśmy też popracować nad sprawnością wysyłkową naszego głównego sklepu, czyli eobuwie.pl, który z dnia na dzień musiał przestawić się na znacznie większy strumień zamówień. Przyspieszyliśmy także rozwój działającego od czerwca 2019 r. sklepu ccc.eu. Dziś mamy ok. 60 różnych platform do sprzedaży w sieci, w tym także aplikacje mobilnych.

W czasie lockdownu zadbaliśmy o poprawne działanie procesów logistycznych również dla sklepów, bo chcieliśmy być maksymalnie przygotowani na moment ich otwarcia. To też nam się udało. Patrzymy jednak przez cały czas na to, jak COVID-19 wpłynie w przyszłości na funkcjonowanie branży.

Jakie wnioski?

Mimo że gasiliśmy pożar, to jednocześnie myśleliśmy o przyszłości, czyli jak dobrze wyko-

rzystać szanse, jakie przyniósł COVID-19, np. trend handlu online. To, że część punktów sprzedaży przy słabszym ruchu może spaść poniżej progu rentowności, było oczywiste. Ale my stawiamy na model wielokanałowej sprzedaży, przenikającego się online i offline. Chcieliśmy to jeszcze bardziej uporządkować, przy jednoczesnym zachowaniu złotej zasady, którą kierują się klienci; atrakcyjności cenowej, idącej w parze z atrakcyjnością jakościową i modową. Teraz relacja ceny do jakości będzie jeszcze bardziej istotna, zmieni się też sposób komunikacji z klientem – będzie musiał stać się bardziej angażujący.

Widzimy także, że rośnie znaczenie m-commerce. W kwietniu 75 proc. użytkowników odwiedzających nasze serwisy rozpoczynało proces zakupowy z urządzeń mobilnych. Jeszcze miesiąc przed wybuchem pandemii prezentowaliśmy naszą strategię, wskazując podobne trendy. Wiedzieliśmy, że musimy działać w ten sposób, by nasza organizacja zbudowała wysoką rentowność

i zagwarantowała długoterminowy wzrost wyników. Koronawirus był katalizatorem zmian, które zapowiadaliśmy w strategii. To, co zakładaliśmy w horyzoncie 2–3-letnim, w wielu przypadkach wdrożyliśmy w miesiąc. Zespół CCC świetnie poradził sobie z tym wyzwaniem i jestem naprawdę bardzo dumny z tego, z kim mamy przyjemność jako zarząd pracować.

Panie prezesie, jeśli chodzi o odmrożenie. Jak wygląda dzisiaj biznes? Kiedy branża wróci do normalności?

E-commerce zyskał kilka punktów procentowych udziału w sprzedaży kosztem kanału stacjonarnego. Stało się to o ok. 2 lata wcześniej w stosunku do naszych wcześniejszych założeń. Na pewno jednak nie zostanie on na takim samym poziomie jak w momencie, gdy nie funkcjonowały sklepy, a funkcjonowała tylko sprzedaż online. Obecnie stabilizuje się na poziomie, w którym e-commerce ma o kilka punktów procentowych wyższy udział w sprzedaży niż przez pandemią.

*Dziś klient wie dokładnie, **PO CO PRZY-
CHODZI** do galerii. Najpierw poprzez
stronę internetową przygotowuje się
do zakupów.*

Myślę, że to już będzie nowa rzeczywistość. Widać, że ruch w galeriach jest mniejszy. Jak podają analitycy, odwiedzalność galerii na samym początku ich otwarcia była o ok. 60–70 proc. niższa w ujęciu rocznym. Teraz ruch powoli, tydzień po tygodniu, odbudowuje się. Co ciekawe, szybciej w mniejszych miejscowościach, a dłużej w większych.

Jak przygotowywali się państwo na otwarcie?

Mieliśmy przygotowanych kilka scenariuszy. Był plan kryzysowy, pesymistyczny, konserwatywny i optymistyczny. Byliśmy z pewnością jednym z niewielu podmiotów, które otworzyły 100 proc. swoich sklepów już pierwszego dnia po odmrożeniu. Personel był przeszkolony w zakresie oferty, a także zasad bezpieczeństwa. Sklepy były zatowarowane, mieliśmy odpowiednią ofertę promocyjną, w związku z czym nie cierpieliśmy na samym rozruchu tak jak inni. Myślę nawet, że gdyby nie CCC, to spadek ruchu notowany w galeriach byłby większy, bo należeliśmy i należymy do jednych z najczęściej odwiedzanych sklepów.

Co ciekawe spadł ruch, ale urosła konwersja. Dziś klient wie dokładnie, po co przychodzi do galerii. Otwarcie galerii towarzyszył też ogromny wzrost ruchu w internecie, w zakresie wyszukiwań produktów, w tym naszych marek.

O czym to świadczy?

To pokazuje, że klient jest dziś naprawdę wielokanałowy, co nas nie dziwi. Najpierw poprzez stronę internetową przygotowuje się do zakupów, poznaje, jakie są produkty i promocje. Czasami już wtedy robi zakupy w sieci, ale często zdarza się, że po obejrzeniu produktu idzie do sklepu. Tam znajduje to, czego szukał, a jeśli nie ma np. odpowiedniego koloru, to znów wraca do handlu online, bo zamawia w sklepie produkt przez internet z dostawą do domu. Te dwa światy – zbudowane z cegieł i z bitów danych – mocno się dziś przenikają.

Czy koronawirus zmienił coś w strategii? Zaskoczył was czymś?

Myślę, że najbardziej zabójcze dla jakiejkolwiek organizacji są rzeczy, których się nie da przewi-

dzieć. Czarne łabędzie potrafią naprawdę mocno namieszać. Trudno jest się przygotować na tego typu wydarzenia. To jednak pokazuje, że trzeba mieć „scenariusz stresowy” również na tego typu rozwój sytuacji. Dla mnie to jest też lekcja, że należy mieć dużą stabilność finansową na okoliczność nieprzewidzianych wypadków. Możemy oczywiście się zastanawiać, czy ktoś rok, dwa lata temu przewidywał koronawirusa, ale to jest dziś bez znaczenia. Lekcja jest taka, że trzeba być zawsze przygotowanym, mieć poduszkę finansową i spać spokojnie.

Drugą kwestią są ogromne pokłady motywacji i zaangażowania, które okazało się, że można dodatkowo wyzwolić w zespole CCC, z natury i tak już dynamicznym. Poza tym oczywiście musimy stawiać na produkt, przenikanie kanałów sprzedaży, nowoczesną i żywą komunikację marketingową, która buduje zaufanie do marki. Ogromnie ważną rzeczą jest też profesjonalna obsługa, dająca poczucie bezpieczeństwa, pewności dostępu do produk-

tów i sklepów. Nasi sprzedawcy to najważniejsze ogniwo firmy, bo to oni na co dzień stykają się z naszymi klientami.

Co pracownicy CCC robili w czasie zamknięcia sklepów?

Przez okres pandemii kilka tysięcy osób kadry sklepowej – poprzez e-learning – szkoliło się ze znajomości produktów, sprzedaży, nowych narzędzi digitalnej pracy, nowych obostrzeń w zakresie bezpieczeństwa. COVID-19 zatrzymał czas i „pomógł” nadgonić z rozwojem kompetencji, o co w rozpędzonych organizacjach nie jest łatwo. To jest właśnie ten kluczowy element naszego dzisiejszego dobrego startu. W Grupie CCC pracuje łącznie ok. 16 tys. osób, z czego 10 tys. w samej Polsce. Wszyscy intensywnie pracowali i się szkolili. Można powiedzieć, że to znacznie umocniło poczucie wspólnoty w całym zespole.

Jak wyglądał lockdown w innych krajach?

Jeśli chodzi o same terminy, to przebiegał on różnie, w zależności od tego, kiedy rozpoczynała się naj-

większa fala epidemii i jak płaska była krzywa zachorowań w danym kraju. Rosyjski rynek jest jeszcze wciąż zamknięty, w Szwajcarii otwarto sklepy nieco później niż w Polsce, ale za to otwarcie było już w pełnym zakresie.

„Wszędzie ten sposób **ZAMYKANIA I OTWIERANIA** był jednak zbliżony do tego, co działo się w Polsce.

Wiem, że wszystkiego powiedzieć pan nie może, ale czy jest szansa, żeby rok 2020 był dla CCC dobrym rokiem?

Działamy w długoterminowej perspektywie. Dla nas minimum strategiczne to trzy lata. Tak też patrzą na nas nasi inwestorzy. Ten rok jest o tyle dobry, że otrzymaliśmy votum zaufania w postaci udanej emisji akcji. Mając tę długoterminową perspektywę, wszystkie podjęte już działania wzmacniają nas w kontekście budowania wartości do końca 2022 r. Jeżeli mówimy jednak o wynikach,

to trudno sobie wyobrazić nadrobienie bardzo słabego marca i kwietnia. Z drugiej jednak strony, patrząc na efekt restartu po lockdownie i to, co spółka w tym czasie zrobiła, mamy paliwo dla kolejnej kolekcji jesień–zima 2020. Wykorzystaliśmy COVID-19 jako pewną szansę do rozwoju biznesu. Z tej perspektywy trudno uznać rok 2020 za stracony.

Jak zmieniły się sklepy CCC? Jest bezpiecznie?

Zbudowaliśmy komfort pracowników i naszych klientów. Jak już wspomniałem, wcześniej intensywnie szkoliliśmy kadrę. Nie staliśmy w miejscu i nie czekaliśmy, aż epidemia się skończy. Budowaliśmy nasze kompetencje w zakresie procedur bezpieczeństwa. Dziś pracownik, który sam dba o swoje poczucie bezpieczeństwa, jest w stanie dać to poczucie naszemu klientowi. Chodzi zarówno o fizyczne bezpieczeństwo wynikające z konieczności noszenia maseczek, dezynfekowania powierzchni, jak i efekt psychologiczny. Klient wie, że w naszym sklepie jest w dobrych rękach.

Wdrożyliśmy wszystkie obostrzenia zawarte w rozporządzeniach, dość restrykcyjnie w porównaniu z innymi. Klienci w naszych sklepach zachowują się odpowiedzialnie. Nie mieliśmy żadnych negatywnych sygnałów. Dla większego komfortu klientów wydłużyliśmy do 60 dni możliwość zwrotu. Wprowadzenie zmian w ponad 1200 sklepów nie jest zadaniem prostym, a my to zrobiliśmy w ciągu zaledwie kilku tygodni. Nic się nie wydarzyło przypadkiem, przygotowywaliśmy się do tego.

Niedziele handlowe pomogłyby branży?

Jesteśmy za przywróceniem niedziel handlowych. Słuszność tego pomysłu potwierdzają też badania tego, jak do tego pomysłu podchodzą Polacy. Oczywiście kierujemy się interesem biznesowym, natomiast jesteśmy przekonani, że dziś jest pewna wspólnota interesów między sprzedawcami, galeriami i klientami. Chodzi tutaj też o odpowiedzialność za zdrowie Polaków i poczucie bezpieczeństwa konsumentów. Niedziele han-

dłowe rozładowałyby ruch w galeriach. Dziś to sobota jest najbardziej przeładowanym dniem. Po przywróceniu handlu w niedzielę ruch w ten dzień rozładowałby się w naturalny sposób, tak jak było to przed wprowadzeniem zakazu handlu. Logika nakazywałaby więc przywrócenie niedziel handlowych możliwie jak najszybciej, a na pewno najpóźniej od jesieni, kiedy ruch staje się największy. 

RYSY NA TARCZY 4.0



Tekst: **Paweł Bednarz**



*Na początku czerwca Sejm przyjął kolejny projekt tarczy antykryzysowej, tzw. tarczy 4.0. Projekt zakłada m.in. wakacje kredytowe, dłuższy zasiłek opiekuńczy czy dopłaty dla firm. Znalazł się w niej jednak przepis, który zdaniem ekonomistów **UTRUDNI POZYSKIWANIE KAPITAŁU** przez firmy.*

Wtarczy 4.0 artykuł 47. mówi o wprowadzeniu ograniczeń dotyczących przejęć firm przez podmioty spoza Unii Europejskiej. Strona rządowa tłumaczy, że takie działania są konieczne, bo pandemia koronawirusa i problemy firm powodują, że wycena rodzimych przedsiębiorstw jest niższa. Zgodnie z przyjętym przez Sejm prawem nabycie znacznej liczby udziałów w takich firmach będzie kontrolowane przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta. Ochroną objęte są firmy, których przychód na terenie Polski przekroczył 10 mln euro.

Jak czytamy w projekcie ustawy, postępowanie kontrolne może być również wszczęte wobec podmiotów posiadających siedzibę na terytorium państwa członkowskiego UE. Powodem takiego działania będą przesłanki wskazujące na nadużycie lub obejście prawa.

Co ciekawe, spółki zależne lub oddziały firm chcących dokonać przejęć, będą uznawane za podmioty niemające swojej siedziby na terytorium państwa członkowskiego. Ustawodawca przewidział również spore kary: „Kto bez złożenia zawiadomienia, o którym mowa w art. 12f ust. 1-4, nabywa lub osiąga znaczące uczestnictwo albo nabywa dominację, podlega grzywnie do 50 000 000 zł albo karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5, albo obu tym karom łącznie”.

Negatywne skutki dla firm

Prof. Robert Gwiazdowski ocenia, że rząd stara się utrudnić firmom działanie w warunkach rynkowych, ograniczając poprzez tego typu przepisy

napływ kapitału zagranicznego do Polski. W ocenie eksperta takie działania wprowadzają zakaz pozyskiwania przez polskie firmy kapitału na rozwój ze źródeł prywatnych:

– Zakaz kupowania przez inwestorów zagranicznych akcji i udziałów w polskich firmach oznacza bowiem de facto zakaz ich sprzedawania. Jak nie można kupować, to nie ma komu sprzedać. Proponowane ograniczenia przeczą teorii kapitału i jego praktycznemu znaczeniu dla gospodarki, polskim doświadczeniom z ostatnich trzydziestu lat, kiedy rozwijaliśmy się w dużym stopniu dzięki napływowi bezpośrednich inwestycji zagranicznych, a nawet polityce rządu z ostatnich pięciu lat, który starał się pozyskiwać inwestycje zagraniczne i się nimi chwalił, udzielając nawet inwestorom wsparcia finansowego (jak w przypadku takich gigantów jak Mercedes czy JP Morgan).

Prof. Gwiazdowski dodaje, że te ograniczenia nie odpowiadają bieżącym potrzebom finansowym polskiego rynku w dobie epidemii.

 *Dodaje, że Polski Fundusz Rozwoju **NIE JEST W STANIE** zaspokoić wszystkich potrzeb finansowych polskich firm.*

– Powoływanie się na przykład ograniczeń wprowadzanych w Niemczech jest totalnym nieporozumieniem. Niemcy po 2008 r. oszczędzali (co było krytykowane przez analityków finansowych), mieli nadwyżki budżetowe. Dzięki temu mają teraz środki własne i nie potrzebują inwestycji zagranicznych, zwłaszcza że u nich dziś mogliby inwestować jedynie Chińczycy. A my odcinamy się także od inwestycji amerykańskich. W świetle ostatniego artykułu pana Pawła Borysa – prezesa PFR, który prorokuje Zimną Wojnę 2.0 i nawołuje do wykorzystania tej szansy przez Polskę do przyciągnięcia firm, które będą opuszczały Chiny – podsumowuje Gwiazdowski.

Wątpliwości ws. wprowadzania tych przepisów ma również Instytut Jagielloński. W jego

ocenie Polska byłaby pierwszym krajem regionu Europy Środkowo-Wschodniej, który wprowadza tego rodzaju przepisy, w dodatku aż na 24 miesiące.

– Konsekwencją wdrożenia tych rozwiązań będzie znaczące zmniejszenie naszej atrakcyjności inwestycyjnej względem innych krajów regionu. Spowolni to proces powrotu do równowagi gospodarczej i utrudni powrót na dotychczasową ścieżkę wzrostu gospodarczego. Obecnie brak wiarygodnych informacji na temat rzeczywistego czasu trwania pandemii, nie mówiąc o jej wpływie na gospodarkę. W związku z tym wydłużony – dwuletni – horyzont czasowy proponowanego ograniczenia jest zdumiewający. Analizując podobne regulacje wprowadzone w krajach Europy Zachodniej, zauważyć można, że analogiczne ograniczenia we Włoszech czy Francji obowiązują jedynie do końca tego roku – pisze Instytut Jagielloński.

„W komentarzu Instytutu czytamy też, że poza zablokowaniem bezpośrednich inwestycji zagranicznych polskich firm, ograniczy się także ich możliwości **ROZWOJU I KONKUROWANIA** z podmiotami zagranicznymi.

Już w chwili odmrażania gospodarki przepisy te utrudnią krajowym firmom pozyskiwanie kapitału niezbędnego do sprawnego wychodzenia z kryzysu i dalszego rozwoju. Kryzys to czas, w którym szczególnie liczy się płynność gospodarki i obieg pieniądza, co gwarantują właśnie inwestycje. Choć idea ochrony polskich przedsiębiorstw przed wrogimi przejęciami jest słuszna, zwłaszcza w okresie kryzysu, to nie można odciąć rodzimych firm od funduszy partnerów biznesowych spoza Unii Europejskiej.

Swoje wątpliwości wyraził też Związek Przedsiębiorców i Pracodawców. Związek wskazuje, że należy

skorygować czas trwania ograniczeń, a także sposób wymierzania kar.

„Wydaje się, że dwuletni okres przewidziany w projekcie jest zbyt długi. Należy pamiętać o tym, że dostęp do finansowania zewnętrznego jest dla wielu polskich firm (szczególnie tych niewielkich i innowacyjnych) bardzo istotny. Obawiamy się, że wprowadzenie dodatkowych obostrzeń na tak długi czas doprowadzi do wykroczenia ponad pierwotnie przewidywany cel ustawy i w praktyce odbije się negatywnie na działalności polskich firm i aktywności zagranicznych inwestorów w Polsce. Cały czas aktualne pozostają ponadto niektóre zastrzeżenia zgłoszone w ostatnim komentarzu ZPP, w tym te odnoszące się do przewidzianej w przepisach nadmiernej penalizacji; wydaje się, że dopuszczenie zastosowania kary pozbawienia wolności jest pozbawione racjonalnych podstaw” – pisze ZPP. 

CZY KREDYTY TRZEBA SPŁACAĆ?

*Poradnik Krzysztofa
Oppenheima:*
„Jak **UWOLNIĆ SIĘ
OD DŁUGÓW**”



Fot. Shutterstock



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

*Gdyby tytułowe pytanie padło np. na corocznie organizowanym Forum Bankowym, uczestnicy uznaliby je pewnie za **ŻART BARDZO NISKIEGO LOTU**. Wedle dość licznego towarzystwa „białych kołnierzyków”, którego członkowie są uzależnieni materialnie od sektora finansowego, tak samo mądrze brzmi pytanie: czy zawsze po niedzieli wypada poniedziałek?*

Problem z nadmierną powagą, z jaką podchodzimy do kwestii regulowania zobowiązań, tkwi jednak dużo głębiej. Hasło „Kredyty trzeba spłacać” siedzi w naszych głowach jako niepodważalny aksjomat. Dlaczego tak się dzieje? Bo jesteśmy ofiarami permanentnej indoktrynacji (oczywiście nie tylko w tej kwestii) i takie hasło tłucze nam się do głowy niemal od pacholęcia.

Kredytowy wnyk

Z drugiej strony, przez kilkanaście lat naszej szkolnej edukacji nigdy nie pojawiają się – jako temat choćby jednej lekcji – terminy „kredyt” czy „pożyczka”. Wchodząc w dorosłe życie, zupełnie nie wiemy „z czym to się je”. Mamy wręcz bardzo dobre skojarzenia związane z zadłużaniem się. Głównie dzięki wszechobecnym reklamom, które przekonują nas, że dzięki prostej pożyczce możemy spełniać swoje marzenia. Jedno po drugim...

W tychże reklamach nie znajdziemy jednak informacji, że życie lubi płać figle. Nie ma także informacji, żeby przed zaciągnięciem kredytu koniecznie zapoznać się z ulotką o negatywnych konsekwencjach zadłużania się, która powinna być wręczana każdej osobie planującej spełnić swoje marzenia dzięki środkom z banku (lub firmy pożyczkowej). Tak jak to ma miejsce przy sprzedaży leków.

Niekolorowe życie z kolorowej prasy

Pewnie nie raz spotkaliśmy się, szczególnie w prasie kolorowej, z historiami ludzkich dramatów, które doprowadziły opisywane osoby do kompletnej ruiny. Mąż opuścił niepracującą żonę, zostawiając ją z dwójką małoletnich dzieci, bo się zakochał w innej. Niewierny zapomniał nie tylko o przysiędze małżeńskiej, ale również o zaciągniętych wspólnie kredytach. Inna opowieść to choroba (lub poważny wypadek), która uniemożliwia danej osobie aktywność zawodową. A ma ona na głowie kilka zobowiązań. Podobnych historii jest na pęczki.

Ale może odpuśćmy sobie tabloidowe sensacje. Przedstawię Państwu parę spraw z mojej praktyki. Zaczniemy od skutków kataklizmu, który uderzył z potężną siłą ponad pięć lat temu (i problem ten pozostał do dziś nierozwiązany) w kilkaset tysięcy rodzimych kredytobiorców. Chodzi oczywiście o „czarny czwartek”, czyli następstwa uwolnienia kursu franka szwajcarskiego w styczniu 2015 r.

Ekonomia - głupcze!

Oto pierwsza z opisywanych spraw. Moje klientki to dwie świetnie prosperujące w biznesie medycznym kobiety – matka i córka. Przez blisko dziewięć lat grzecznie spłacają dług „frankowy”. W końcu dochodzą do wniosku, że coś jest mocno nie tak. Nasze spotkanie ma miejsce w 2016 r. Na początku interesują mnie tylko dwa parametry: kwota długu określona przez bank oraz bieżąca wartość nieruchomości. Wychodziło to mniej więcej tak: kredyt – ok. 2 mln zł, a dom wart mniej niż 1 mln złotych.

Z całym szacunkiem dla przemądrzałych bankowców: jaki jest sens kontynuacji spłaty takiego zobowiązania??? Bo jeśli się na to zdecydujemy, to jak byśmy kupowali od banku za 2 mln zł naszą nieruchomość o wartości 1 mln zł (właścicielem oczywiście jest kredytobiorca – nie bank! Również jeśli dług nie jest spłacany.). Nie dość na tym: płacimy za tę „usługę” bankowi odsetki oraz... jesteśmy wciąż narażeni na ryzyko kursowe!

 Oczywiście odradziłem tym paniom spłatę **TOKSYCZNEGO KREDYTU**. Dzięki temu dziś mają się świetnie.

W budżecie ubył koszt miesięczny na poziomie 12 tys. zł. Jakie dalsze działania tu zaproponowałem, to już zupełnie inny temat, do którego wkrótce wrócę.

Inna świeża sprawa, która trafiła do mnie w ubiegłym roku. Bank udziela mojemu klientowi kredytu inwestycyjnego w kwocie ponad 2 mln zł na dość korzystnych warunkach. Widząc dobre obroty firmy, „doradca” tego banku sam proponuje (był to rok 2018) tej firmie dodatkowy milion w formie kredytu obrotowego. Supersprawa. Dzięki temu ów przedsiębiorca dokupił jeszcze sporo sprzętu do prężnie rozwijającego się biznesu.

Nie wszystkim jest wiadome (w szkołach biznesu też tego nie uczą), jak ogromnym ryzykiem dla firmy jest niewinnie i bezpiecznie wyglądający kredyt obrotowy. Udzielany jest zazwyczaj na 12 miesięcy,

często na bardzo wysokie kwoty. Bank zwykle nie wymaga zabezpieczeń, często zapewniając, że przedłużenie umowy to formalność.

Dawaj milion!

Nietrudno odgadnąć, co wydarzyło się w opisanej sprawie. Minął rok, klient złożył – w terminie – wniosek o przedłużenie umowy. A ponieważ, dzięki inwestycjom, wyniki finansowe firmy znacząco się poprawiły w stosunku do poprzedniego roku (tj. kiedy uzyskał finansowanie), wydawało się, że umowa będzie aneksowana niemal automatycznie. Stało się inaczej. Bank odmówił przedłużenia, powołując się na odrzucenie wniosku przez system scoringowy. Zatem klient powinien w trybie mocno przyspieszonym (dostał na to 14 dni) zwrócić bankowi dług w całości. Czyli „drobny” milion złotych...

I w tym wypadku doradziłem klientowi, aby odpuścił sobie – całkowicie – spłatę kredytu. Wymaga to oczywiście prowadzenia równoległe

dodatkowych działań obronnych, ale to także temat na inną publikację.

Kolejni pokrzywdzeni – kompletnie bez własnej winy – to przedsiębiorcy, którzy stali się ofiarami działań ratunkowych rządu związanych z COVID-19. Tu również, w wielu przypadkach, jedynym ratunkiem przed bankructwem będzie świadome odpuszczenie sobie spłaty kredytów i pożyczek.

Czas na wnioski. Oto kolejne, bardzo ważne stwierdzenie dotyczące dziedziny antywindykacji:

 *Nie jest prawdą, że na dłużniku ciąży*
*kategoryczny **OBOWIĄZEK SPŁATY***
zobowiązań finansowych!

W tym miejscu spieszę z wyjaśnieniem, aby nie być opacznie zrozumianym. Otóż z tego obowiązku jesteśmy zwolnieni dokładnie w dwóch przypadkach. Po pierwsze: kiedy skutkiem zaistniałej sytuacji losowej nie posiadamy środków na spłatę. Ten obowiązek także ustaje w przypadku, gdy spłata zobowiązania

jest działaniem skrajnie absurdalnym (mając na względzie czynniki ekonomiczne). Patrz: opisany przykład dwóch frankowiczek.

Pewnie niejeden czytelnik tej publikacji powie sobie pod nosem pod moim adresem: Patrzcie, jaki mądrała. Łatwo powiedzieć! Przecież jak przestanę spłacać, to mnie zaraz zlicytują! Dzięki wielkie za takie „dobre” rady.

Szanowny Czytelniku, w pełni rozumiem Twoje obiekcje i przemyślenia. Jeśli więc znajdziesz na to czas, zapraszam Cię do lektury kolejnego odcinka z tego cyklu, który ukaże się w następnym wydaniu e-Wprost. Pod takim oto tytułem: „Co mi zrobisz, jak nie spłacę?” 

BOMBOWA SIOSTRA



Tekst: **Jakub Mielnik**



*Siostra Kim Dzong Una używa **TROTYLU JAKO NARZĘDZIA W DYPLOMACJI** i być może dlatego powstają o niej mangi z seksualnymi podtekstami. Czy przy tej okazji reżim dojrzał do emancypacji kobiet?*

To była piękna eksplozja. Kim Jo Dzong zapowiedziała ją nawet w oficjalnym wystąpieniu, a reżimowa północnokoreańska telewizja pokazała światu wybuch ze wszystkimi szczegółami. Zmiotł on z powierzchni ziemi kompleks budynków w Kaesong w Korei Północnej, blisko granicy z Koreą Południową. Nikogo tam nie było, ale wysadzony obiekt miał wielkie znaczenie symboliczne. Służył za miejsce spotkań delegacji Korei Północnej i Południowej, które są formalnie w stanie wojny od lat 50. XX w.

Zagranica

W ten widowiskowy i, co tu dużo mówić, spektakularny sposób, siostra Kim Dzong Una pogrzebała nadzieje na zbliżenie obu Korei.

Było one tak duże, że jeszcze dwa lata temu Południe wydało 8 mln dolarów na remont opuszczonego od lat obiektu w Kaesong. Jo Dzong sama te nadzieje rozbudziła, patronując najpierw wznowieniu rozmów jej rządu z Południem, a potem także historycznym spotkaniom jej brata z Donaldem Trumpem w Singapurze i Hanoi. Jej wkład w te wydarzenia był znacznie większy, niż wynikało to z przekazów telewizyjnych, pokazujących ją jako grzeczną młodszą siostrę, podsuwającą popielniczkę nałogowo palącemu papierosy Kim Dzong Unowi.

Gdy z negocjacji nic nie wyszło, także na nią spadła odpowiedzialność za fiasko. Na jakiś czas usunięto ją nawet z Politbiura. Dziś Kim Jo Dzong wraca i to z przytupem, wyzywając rodaków z Południa od tchórzliwych psów i wysadzając w powietrze symbol pojednania. Młoda pani Kim z pewnością stara się w ten sposób strząsnąć z siebie odium porażki poro-

Zagranica

zumienia z odwiecznymi wrogami. Nie da się jednak nie zauważyć, że jako pierwsza kobieta w dziejach komunistycznej dynastii w Korei Północnej Kim Jo Dzong przymierza się także do przejęcia władzy z rąk podupadającego na zdrowiu brata.

Przywilej grożenia

Pierwsze pogłoski o nadciągającej rychło sukcesji na tronie komunistycznych władców Korei zmateriałyzywały się w kwietniu tego roku. Kim nagle zniknął. Nie pokazał się nawet na dorocznych uroczystościach z okazji urodzin założyciela dynastii, swojego dziadka Kim Ir Sena. Krążyły plotki o jego poważnej chorobie (36-letni otyły Kim ma poważne problemy z krążeniem), a nawet śmierci.

I choć na początku maja dyktator pojawił się publicznie cały i zdrowy, energia, z jaką obowiązki przywódcy przejęła jego młodsza siostra, nie pozostała niezauważona. Jeszcze w marcu, zanim świat zorientował się, że Kim zniknął, jego siostra udzieliła oficjalnej odpowiedzi na list, przysłany do Pjongjangu

Zagranica

z Białego Domu. Prezydent USA wyrażał w nim nadzieję na podtrzymanie bliskich relacji z reżimem. Kim Jo Dzong w imieniu brata odpisała, że ulubione przez Trumpa „bliskie relacje” nie wystarczą, żeby przezwyciężyć różnice między wieloletnimi wrogami.

*Gdy w maju Korea Południowa zaczęła protestować przeciwko wznowieniu przez Północ manewrów wojskowych z użyciem **OSTREJ AMUNICJI**, Kim Jo Dzong nazwała to „szczekaniem przerażonego psa”.*

Gdy w odpowiedzi w czerwcu przez granicę zaczęły przylatywać z Południa balony z ulotkami wymierzonymi w reżim, siostra dyktatora zagroziła wysłaniem wojsk do strefy zdemilitaryzowanej, oddzielającej obie Koree.

To akurat jest stała pogróżka Północy od wielu dziesięcioleci. Jednak użycie jej publicznie było zawsze zarezerwowane dla najważniejszych ludzi

Zagranica

w państwie. A to oznacza, że siostra Kima awansowała do tego elitarnego grona. A do tego, dla podkreślenia wagi swoich słów, kazała wysadzić biura w Kaesong. To też znaczące, bo dotąd jej brat nie przepuszczał nigdy okazji do osobistego udziału w wymierzonych we wrogów propagandowych przedsięwzięciach.

Stało się jasne, że młodsza od Kima o trzy lub cztery lata Jo Dzong jest na prostej drodze do odegrania w Korei Północnej znacznie większej roli niż ta, którą zazwyczaj przypisywano tam kobietom.

Zżyte rodzeństwo

W stworzonym przez partię komunistyczną systemie dynastycznym kobiety z rodu Kimów miały być zawsze posłuszne mężczyznom stojącym u steru władzy, skupiając się na rodzeniu następców tronu. W zamian miały zarezerwowane ważne miejsce w partyjnym panteonie. Boski status ma pierwsza żona Kim Ir Sena i babcia obecnie panującego Dzong Una – Kim Dzong Suk. Podobnie czczona w partyjnej propagan-

Zagranica

dzie jest matka Dzong Una i jego siostry Jo Dzong – Ko Yŏng Hŭi. Awans do północnokoreańskiej mitologii nie był dla niej łatwy, bo Ko, ulubiona konkubina Kim Dzong Ila, była w połowie Japonką. A to na Północy, gdzie żywa jest ciągle pamięć japońskiej okupacji z czasów II wojny światowej, największa obelga.

Prawdziwym wzorcem dla młodej Kim Jo Dzong była jednak ciotka Kim Kyŏng Hŭi. Jako jedyna kobieta zasiadała ona w północnokoreańskim Politbiurze i wzięła bratanicę pod swoje skrzydła. Wszystko dlatego, że jej rodzona córka w 2006 r. popełniła w Paryżu samobójstwo, bo rodzina nie zgodziła się na ślub z wybranym przez nią partnerem i nakazała jej powrót do Korei Północnej. W chwili tej tragedii młoda Jo Dzong studiowała na Uniwersytecie Kim Ir Sena informatykę, a jej starszy brat dopiero wdrażał się w obowiązki przyszłego władcy Korei Północnej.

Rodzeństwo mocno się ze sobą zżyło w czasach szkoły podstawowej, do której uczęszczali w Szwajcarii pod czujnym okiem armii ochroniarzy.

Zagranica

Kim Jo Dzong stała się wdzięcznym obiektem memów, drwiących z jej nowoczesnego, biznesowego wizerunku, zestawionego z **MORDERCZYM CHARAKTEREM** władzy, którą reprezentuje.

Zagranica

Kim miał zaledwie 27 lat, gdy ich ojciec zmarł nagle na zawał, zostawiając mu w spadku zacofane i kompletnie izolowane od świata państwo.

Jo Dzong wraz z ciotką i jej mężem Jang Söng T'a-ekiem zadbali o gładką sukcesję, neutralizując po kolei każdego partyjnego dygnitarza, któremu nie podobały się rządy młodego ignoranta, za którego mieli Kim Dzong Una.

Wujek Jang zapłacił życiem za sukces tego procesu. W 2013 r. Kim Dzong Un skazał go na śmierć za rzekome spiskowanie.

Drabina partyjnej kariery

Dziś Kim Jo Dzong jest ikoną popkultury w stopniu daleko większym niż jej brat. Stała się wdzięcznym obiektem memów, drwiących z jej nowoczesnego, biznesowego wizerunku, zestawionego z morderczym charakterem władzy, którą reprezentuje. Jej surowa uroda inspirowała też twórców południowokoreańskich i japońskich kreskówek anime z jednoznacznie seksualnym podtekstem. Artyści chętnie

Zagranica

zaokrąglają jej kształty, rysując ją często w mocno dwuznacznych pozach.

W normalnym życiu Jo Dzong jawi się raczej jako bezwzględna partyjna karierowiczka niż seksowna uwodzicielka.

Poddani po raz pierwszy zobaczyli ją podczas transmisji uroczystości pogrzebowych jej ojca Kim Dzong Ila, który zmarł w 2011 r. W następnym roku Jo Dzong była już odpowiedzialna za organizację podróży oficjalnych brata. Paranoiczni na punkcie swojego bezpieczeństwa dyktatorzy Korei Północnej przywiązują ogromną wagę do tej pracy, która, poza zwykłą logistyką, obejmuje także kwestie bezpieczeństwa.

*Powierzenie ich Jo Dzong było wyrazem **GŁĘBOKIEGO ZAUFANIA**, jakim cieszyła się u wybijającego się na samodzielność brata.*

Rok później Kim Dzong Un stracił swojego potężnego wuja. Ciotka, dotąd patronka kariery Jo Dzong,

Zagranica

poszła w odstawkę, pogrążając się w alkoholizmie i depresji po tragicznych śmierciach najbliższych. Za to jej młoda protegowana pięła się coraz szybciej i coraz wyżej.

W 2014 r. poślubiła syna wysokiego rangą partyjnego dygnitarza, którego poznała na studiach. Choe Song, bo tak nazywa się małżonek drugiej osoby po Kimie, pracuje w słynnym Pokoju 39, czyli 39. Biurze Komitetu Centralnego Partii Pracy Korei. Pod tą niezbyt pociągającą nazwą kryje się wydział zajmujący się nielegalną działalnością, przynoszącą wiecznie głodnemu twardej waluty reżimowi około miliarda dolarów rocznie. Pracownicy Pokoju 39 zajmują się m.in. fałszowaniem pieniędzy, handlem narkotykami, spekulacjami wirtualnymi walutami i malwersacjami finansowymi na globalną skalę.

Bratobójstwo

Zdecydowanie, z jakim zapowiedziała, a potem zrealizowała wysadzenie biura łącznikowego Korei

Zagranica

Południowej w swoim kraju, uwiarygodniło najgorsze plotki krążące na jej temat.

Przypisywano jej m.in. wydanie polecenia likwidacji najstarszego syna jej ojca, czyli Kim Dzong Nama. Namaszczony niegdyś na kolejnego władcę ostatniej komunistycznej despotii świata skompromitował się wiele lat temu.

„*Nie dość, że ośmielił się zabrać syna do JAPOŃSKIEGO DISNEYLANDU, to jeszcze dał się złapać na granicy z fałszywym paszportem, wystawionym na nazwisko Gruby Miś.*

Kim Dzong Nam od lat mieszkał na wygnaniu, mimo to rodzeństwo uznało go za niebezpiecznego rywala. Agentki wywiadu Północy otruły go w holu lotniska w Kuala Lumpur.

Nieszczęsny przyrodni brat skonał na oczach zaskoczonych gapiów, stojąc w kolejce do odprawy, i sprawa stała się głośna na cały świat. Departament

Zagranica

Stanu USA umieścił Jo Dzong na liście dygnitarzy reżimu objętych sankcjami za łamanie praw człowieka. Kilka lat ciężkiej pracy młodszej siostry dyktatora, która od 2014 r. jako szefowa partyjnego wydziału propagandy próbowała ocieplić wizerunek brata, poszło na marne. Nie było tego tak naprawdę wiele – jej największym osiągnięciem było ściągnięcie do Korei byłej gwiazdy NBA Dennisa Rodmana, który zgodził się wziąć udział w szopce mającej pokazać światu przyjaźniejsze oblicze Korei Północnej.

Reżim w rękach siostry

Śmierć przyrodniego brata w Kuala Lumpur była jednak trampoliną do kolejnego awansu. Pod koniec 2017 r. Jo Dzong zastąpiła w Politbiurze starzejącą się i odsuniętą na boczny tor ciotkę. Już kilka miesięcy później została specjalnym wysłannikiem brata do Korei Południowej. Jako pierwszy w historii przedstawiciel dynastii panującej na Północy przekroczyła granicę Południa. Spotkała się z prezydentem Moon

Zagranica

Jae-in, a potem zabrała się energicznie za organizowanie spotkań brata z Donaldem Trumpem w Singapurze i Hanoi. Świat zobaczył ją na przypadkowych zdjęciach, jak podgląda zza węgła przebieg rozmów, które ponoć organizowała.

Prasa światowa pisała o pokoleniowej zmianie, jakiej dokonało w Korei Północnej zżyte ze sobą rodzeństwo. Lekkość, z jaką Kim Jo Dzong weszła ostatnio w buty drugiej osoby w państwie, pokazuje, że reżim jest na najlepszej drodze także do emancypacji kobiet. 

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

Zagranica



NOWY ŁAD

Fot. ANDREW KELLY / Reuters / Forum



<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zagranica









*Żyjemy w czasach permanentnego kryzysu. A jak będzie wyglądać świat, gdy skończy się koronawirus? Być **MOŻE ZACZNIEMY WRESZCIE NAUKOWCOM PŁACIĆ** lepiej niż Ronaldo czy Messiemu.*



Tekst: **Agaton Koziński**

Koronawirus zmienił nasz język. Nagle pojawiły się w nim słowa wcześniej mało używane, jak „maseczka”, „choroby współistniejące”, „kwarantanna”, „dystans społeczny”. Wskoczyły także do naszej mowy terminy nienawiązujące wprost do pandemii, na przykład „zdalna praca”, „podziemie fryzjerskie” czy „zabójcze koperty”. One wszystkie teraz walczą o tytuł słowa roku 2020.

Ale nie tylko słowa są nowe. Zmianie ulega wiele zachowań. Po pandemii będziemy rzadziej podawać sobie rękę, czy całować w policzek na powitanie.

Zagranica

Przez lata żaden turysta nie weźmie w Chinach do ust zupy z nietoperza. Praca w domu, a nie w biurze, stanie się oczywistością.

Kto wie, czy nie należy się też zacząć przyzwyczajać do częstszych niż obecnie ulicznych demonstracji. Już widać, że kwarantanna społeczna, na której została zamknięta większa część świata, wyraźnie wzburzyła obywateli wielu państw. Dziś żyjemy w rzeczywistości, którą nazywany prorokiem pandemii włoski filozof Giorgio Agamben określa jako stan permanentnego kryzysu.

Coś w tym jest. Przyjrzymy się obecnej sytuacji (stan na czerwiec 2020 r.): wszystko wskazuje na to, że konsekwencje pandemii będą groźniejsze niż sama choroba. Koronawirus i walka z nim bardzo głęboko przeorały wiele obszarów życia. Ma to już swoje konsekwencje. Częściej robimy zakupy przez internet, przez co masowo likwidowane są stacjonarne sklepy. Widać rosnącą liczbę rozwodów, bo okazało się, że małżeństwa – skazane na wspólny home office – nie poradziły sobie razem.

Zagranica

Tych zmian będzie coraz więcej. Spróbujmy je uporządkować. Wydaje się, że życie po kwarantannie będzie się układać zgodnie z jednym z trzech scenariuszy.

Stagnacja

3 proc. – o tyle spadnie światowe PKB w tym roku. Tak wynika z kwietniowych szacunków Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF). Rok temu gospodarka całego globu odnotowała 2,9 proc. wzrostu PKB. Nawet tak recesjoodporne państwa, jak Australia, Izrael czy Polska (według obliczeń IMF stracimy 4,6 proc., nasz kraj nie zanotował spadku PKB od 1992 r.), znajdą się w tym roku pod kreską. A państwa bardziej podatne na wahania gospodarcze pod koniec 2020 r. będą miały wskaźniki wręcz dramatyczne. Włochy – prognozowany spadek PKB o 9,1 proc., Hiszpania – o 8 proc., Wenezuela – o 15 proc.

Takie są liczby, ale za nimi idą ludzie. Choćby ci, którzy z powodu kryzysu znaleźli się na bezrobociu.

Zagranica

W USA w maju stopa bezrobocia doszła do 16 proc. Eurostat szacuje, że w krajach UE urośnie ona z 6,6 do 9 proc. W Grecji może dojść nawet do 20 proc. na koniec roku, w Hiszpanii do 19 proc.

Na początku koronawirus miał zmienić świat. Wziął wszystkich z zaskoczenia – w drugiej dekadzie XXI w. ludzie byli przekonani, że takie zdarzenia jak epidemia można spotkać tylko na kartach „Dżumy” Camusa, a nie we własnym życiu. Gdy więc nagle zaraza zaczęła realnie zagrażać każdemu z nas, cały świat doznał szoku. Tym bardziej, że COVID-19 zakazał wyjątkowo demokratycznie. Jego ofiarą mógł paść każdy: od mieszkańca brazylijskich favelas po premiera Wielkiej Brytanii.

*„Ale wszystko wskazuje na to, że o ile pierwsza fala **UDERZYŁA RÓWNO**, to już jej konsekwencje rozłożą się jak w innych kryzysach – najmocniej dotkną najsłabszych.*

Zagranica

Wszystko będzie zależało od tego, jak długo światowa gospodarka pozostanie na kwarantannie. Porównania z poprzednimi pandemiami (choćby z plagą hiszpanki z lat 1918–1919) pokazują, że tego typu zdarzenia mocno wpływają na pogłębianie nierówności społecznych. Bo zamknięcie gospodarki sprawia, że rośnie bezrobocie – a odbudowa miejsc pracy zawsze trwa.

Tego typu zmian w światowej gospodarce będzie więcej. Mogą one sprawić, że tegoroczny kryzys przerodzi się w ekonomiczną stagnację, która będzie się utrzymywać latami. By tego uniknąć, kolejne państwa uruchomiły swoje wersje tarcz antykryzysowych, ale tak naprawdę nikt do końca nie wie, jaki efekt przyniosą. Są formą blefu.

Przywódcy poszczególnych krajów uznali, że jeśli uruchomią drukarki bankowe i wrzucą na rynek ogromne ilości helikopterowych pieniędzy, to w ten sposób uda im się przejść najtrudniejszy moment i szybko odbudować gospodarkę. To prawdopodobne – ale nie można wykluczyć, że efektem

Zagranica

tych działań będzie tylko wysoka inflacja, która jeszcze pogorszy sytuację gospodarczą, wpędzając świat w stagflację (sytuacja, gdy w jednym momencie występują niski wzrost gospodarczy i wysoka inflacja).

Takie zjawisko było konsekwencją wielkiego kryzysu rozpoczętego w 1929 r. – a nieprzypadkowo teraz wielu ekonomistów sięga po porównania z tamtym okresem. Każdy z lekcji historii w szkole pamięta, jakie były skutki polityczne tamtego załamania gospodarczego.

Przyspieszenie

Do 8 lipca powinien zostać wyznaczony nowy szef Światowej Organizacji Handlu (WTO). Obecnie kierują nią Brazylijczyk Roberto Azevêdo, ale jego kadencja wygasa we wrześniu. Podnoszą się już głosy, że znalezienie osoby na jego miejsce nie będzie łatwe. Przede wszystkim dlatego, że napięcia w trójkącie USA–Chiny–UE wciąż narastają, więc wypracowanie kompromisu może potrwać.

Zagranica

Napięcia wokół wyboru nowego szefa WTO można potraktować jako miernik napięć we współczesnym świecie. Tempo, w jakim zostanie uzgodniony nowy kandydat, będzie wyraźnym sygnałem tego, jak układają się relacje międzynarodowe po pandemii. Bo też nie można wykluczyć, że nie ulegną one wielkim przeobrażeniom. W skrócie: będą wyglądać tak jak przed koronawirusem, jednak wcześniejsze napięcia teraz się tylko pogłębiają.

Przykład? Choćby decyzja Donalda Trumpa o wycofaniu USA ze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Waszyngton od dawna wysyłał sygnały, że chce przebudować globalny ład instytucjonalny, jednak koronawirus ten proces tylko przyspieszy.

USA muszą się spieszyć, bo widzą, że tracą grunt pod nogami, a Chiny odbierają im palmę pierwszeństwa na świecie. Według szacunków Pekin będzie miał większy wpływ na światową gospodarkę niż Waszyngton (mierząc to wielkością PKB skorygowanym o parytet siły nabywczej). Udział USA w globalnym PKB wyniesie w tym roku 14,93 proc.,

Zagranica

z kolei Chiny w tym roku będą stanowić o 15,5 proc. światowego PKB.

To szacunki jeszcze sprzed pandemii – ale wiele wskazuje na to, że teraz ta różnica jeszcze się pogłębi.

*Tyle że Stany Zjednoczone nie będą się
BEZCZYNNIE PRZYGLĄDAĆ temu, jak
Chiny odjeżdżają im gospodarczo.*

To dlatego widzimy już duże napięcia między oboma krajami prześcigającymi się we wzajemnych oskarżeniach o to, kto właściwie spowodował pandemię. Będzie tego coraz więcej.

Widać też, jak powoli świat zachodni konsoliduje się przeciwko Chinom. Obrazują to coraz częściej powracające żądania wszczęcia międzynarodowego śledztwa w sprawie pandemii. Pekin oczywiście odrzuca oskarżenia, argumentując, że USA „fabrykuje dowody” przeciwko niemu.

Wang Yi, chiński minister spraw zagranicznych, powiedział wręcz, że relacje między jego krajem

Zagranica

i Ameryką zmierzają w kierunku „nowej zimnej wojny”.

Mocne słowa. I niosące za sobą konsekwencje – także dla Polski. Bo specyfiką zimnej wojny był podział świata na dwa bloki: jeden skupiony wokół USA, drugi wokół ZSRR. Polska będzie musiała wybrać. A właściwie już wybrała – jeśli bowiem Andrzej Duda spotyka się z Donaldem Trumpem, to bardziej widocznego sygnału naszej bliskiej współpracy nie ma.

Chiny też to widzą – i będzie to miało przełożenie na nasze relacje z Pekinem.

Przełom

Czy jesteśmy więc na ten agambenowski permanentny kryzys skazani? Scenariusze opierające się na danych ekonomicznych czy obserwacjach geopolitycznych sugerują, że tak. Ale tak być nie musi. Bo trzeba pamiętać, że potrzeba matką wynalazków. Wcale niewykluczone, że obecna pandemia okaże się kolejnym impulsem w rozwoju.

Zagranica

Już teraz świat intensywnie pracuje nad szczepionką lub lekiem na koronawirusa – a przecież nigdy nie można przewidzieć, co innego przy tej okazji uda się odkryć.

Szerzej – pandemie często okazywały się formą nowego otwarcia. Czarna śmierć z XIV w. pozbawiła życia 40 proc. mieszkańców Europy, ale zmiany, które przyniosła, stały się podwalinami pod przejście z epoki średniowiecza do renesansu. Izaak Newton odkrył zasadę grawitacji w XVIII w., przyglądając się jabłonce we własnym ogrodzie – a patrzył się na nią, bo nie mógł wyjść z domu z powodu epidemii dżumy, która szalała wtedy w Londynie. Takie przykłady pokazują, że ekstremalne sytuacje wywołane przez epidemie prowadzą do zmian, które okazują się miłowymi krokami w rozwoju naszej cywilizacji.

W czasie pandemii często powtarzano cytaty, który (jak się po czasie okazało) nie ma nawet autora, został po prostu wrzucony przez jakiegoś anonima do internetu: „Dlaczego naukowcy zarabiają gorzej niż sportowcy? Skoro Messi i Ronaldo dostają takie

Zagranica

miliony, to niech teraz oni wynajdą szczepionkę na koronawirusa”.

To dobry komentarz do istoty współczesnej cywilizacji – że rozrywka, dobrze spędzony czas stały się wartościami wyższego rzędu niż zdrowie czy wiedza. A pandemia udowodniła, że to ślepa uliczka.

Znany dziennikarz naukowy, Jack Grove, postawił tezę, że koronawirus może przywrócić zaufanie ludzi do nauki. Że odzyska ona swoje naturalnie wysokie miejsce w hierarchii społecznej. Gdyby tak się stało, gdyby ludzie mądrzy, wykształceni zajęli w niej miejsce im należne (a przy okazji zaczęli wreszcie zarabiać lepiej od piłkarzy i celebrytów), byłby to najlepszy efekt uboczny pandemii, jaki moglibyśmy sobie wymarzyć. 

CO MA NIKOTYNA DO KORONAWIRUSA



*Palacze rzadziej mają ciężki przebieg infekcji koronawirusem – zauważyli lekarze w Chinach, Francji, Anglii i Stanach. Toczące się we Francji badanie kliniczne może potwierdzić, że **KLUCZOWĄ ROLĘ ODGRYWA NIKOTYNA**. Już od lat pojawiają się sugestie, że może ona wspomagać leczenie m.in. choroby Alzheimera czy Parkinsona.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Pierwsze obserwacje z Chin pokazywały, że na COVID-19 częściej chorują mężczyźni niż kobiety. Wiązano to z tym, mężczyźni częściej palą papierosy, a dym tytoniowy powoduje permanentny stan zapalny i uszkadza płuca. Wyjaśnienie wydawało się to proste: mężczyźni prowadzą mniej zdrowy styl życia, częściej palą papierosy,

Zdrowie

a więc częściej chorują na COVID-19 i przebieg choroby jest u nich cięższy. Jednak dokładniejsze obserwacje przyniosły niespodziankę: wśród chorych z ciężkim przebiegiem COVID-19 liczba palaczy wcale nie była aż tak wysoka jak liczba palaczy w społeczeństwie.

Obserwacje z Chin potwierdzono m.in. we Francji. Zespół, którym kierowali Zahir Amour ze Szpitala Salpêtrière w Paryżu oraz prof. neurobiologii Jean-Pierre Changeux z Instytutu Pasteura, zwrócił uwagę, że na prawie 500 pacjentów zarażonych koronawirusem tylko 5 proc. było palaczami.

*We Francji w szczytowym momencie epidemii wzrosła ilość sprzedawanych papierosów, a także plastrów nikotynowych i innych środków zawierających nikotynę – do tego stopnia, że trzeba było w aptekach **WPROWADZIĆ OGRANICZENIE** ich sprzedaży.*

Lekarze obawiali się niekontrolowanego przyjmowania nikotyny, która jest silną substancją uzależniającą.

Receptory ACE-2 i nikotynowe czy... demografia?

Kluczem do odkrycia, dlaczego palacze chorują rzadziej i infekcja nie musi mieć u nich tak ciężkiego przebiegu, mogą być receptory ACE2, przez które koronawirus wnika do organizmu.

Francuscy badacze uważają, że nikotyna może zmniejszać ekspresję receptorów ACE2, przez co koronawirusowi trudniej dostać się do komórek. Drugą hipotezą jest to, że we wnikanii wirusa SARS-CoV-2 dużą rolę mogą odgrywać również receptory nikotynowe, znajdujące się na powierzchni komórek nerwowych (stąd jedne z pierwszych objawów COVID-19 to objawy ze strony układu nerwowego: utrata węchu i smaku). Nikotyna je blokuje i ten sposób może utrudnić koronawirusowi wejście do komórek. Inną hipote-

zą jest to, że receptory nikotynowe występują również na powierzchni makrofagów (to jedne z komórek układu odpornościowego, które powodują uwalnianie dużej ilości cytokin w odpowiedzi na infekcję). Receptory nikotynowe zablokowane przez nikotynę występujące na makrofagach mogłyby hamować wywoływanie burzy cytokinowej, która występuje u chorych z najcięższym przebiegiem COVID-19.

Hipotezę na temat wpływu nikotyny na przebieg zakażenia sprawdzają naukowcy z Francji – otrzymali na to grant rządu francuskiego. Nikotynę w postaci plastrów profilaktycznie otrzymuje ok. 800 osób, głównie są to pracownicy ochrony zdrowia.

Eksperti podkreślają, że nikotyny nie można utożsamiać z paleniem papierosów; w dymie tytoniowym znajduje się ponad 7 tys. substancji chemicznych, z których wiele ma udowodnione działanie kancerogenne. Inne badania pokazują, że nałogowi palacze mają aż 14-krotnie większe ryzyko

ciężkiego przebiegu COVID-19: jak widać, wyniki są tak sprzeczne, że wyjaśnienie tej zagadki jest koniecznością.

– Nawet jeśli nikotyna może chronić przed COVID-19 i ciężkim jego przebiegiem, to jednocześnie dym tytoniowy jest jednym z najpoważniejszych czynników ryzyka ciężkiego przebiegu COVID-19 – potwierdza prof. Piotr Kuna.

 *Przyczyną tego, że wśród osób*
CIĘŻKO PRZECHODZĄCYCH COVID-19
stosunkowo mniej jest palaczy, może być też po prostu demografia.

– Najwięcej osób pali papierosy pomiędzy 20. a 55. rokiem życia. Potem liczba palaczy spada, nie są w stanie dłużej palić ze względów zdrowotnych. Tymczasem ciężki przebieg COVID-19 mają głównie osoby starsze, po 70. roku życia, a wśród osób w tym wieku odsetek palaczy jest znacznie niższy – podkreśla prof. Kuna.

Eksperci zwracają uwagę również na to, że sama nikotyna jest substancją powodującą uzależnienie, a ok. 30 proc. z nas ma skłonność do uzależnień.

Nikotyna wspomaga leczenie chorób mózgu, jelit...

Niezależnie od tego, czy badania potwierdzą hipotezę pozytywnego wpływu nikotyny na przebieg COVID-19, już wcześniej zwrócono uwagę na paradoks, że chociaż palenie papierosów to jeden z głównych czynników skracających życie, prowadzący do chorób serca i wielu odmian raka, to osoby palące papierosy na niektóre choroby zapadają rzadziej. Oczywiście należy to wiązać nie z paleniem papierosów, tylko z nikotyną. Stąd próby jej podawania w leczeniu wspomagającym.

Receptory nikotynowe mają duże znaczenie w procesach uczenia się i pamięci, dlatego nikotyna była używana jako lek pomagający w stymulacji mózgu u chorych na chorobę Alzheimera. Zwrócono uwagę na to, że pod wpływem nikotyny pacjenci mieli lepszą pamięć, byli sprawniejsi ruchowo.

*Zauważono też, że wśród cierpiących na **CHOROBE PARKINSONA** zdecydowanie mniej było osób palących niż niepalących.*

Okazuje się, że nikotyna może pobudzać wydzielanie dopaminy, która odpowiada nie tylko za to, że odczuwamy przyjemność, lecz także za przekazywanie informacji w mózgu, również tych, które rządzą skurczami mięśni. Jeśli dopaminy jest za mało, u chorych pojawiają się drżenia i sztywność, zaburzenia impulsów decydujących o sprawnym wykonywaniu ruchów.

Z kolei eksperci z Mayo Clinic zauważyli, że wśród palaczy rzadziej zdarza się sarkoidoza (w tej chorobie w różnych miejscach ciała, najczęściej płucach, śródpiersiu, tworzą się małe guzki zapalne, zwane ziarniakami). Eksperymentalne podawanie nikotyny w plastrach u pacjentów z sarkoidozą zmniejszało typ zapalenia charakterystyczny dla tej choroby i redukowało objawy.

Natomiast u osób z zespołem Tourette’a podawanie nikotyny powodowało zmniejszenie częstotliwości występowania niekontrolowanych tików. Badania z podawaniem nikotyny prowadzono też u chorych na wrzodziejące zapalenie jelita grubego: stosowanie przezskórnych form nikotyny przyspieszało remisję choroby.

Tych pozytywnych wstępnych wyników oczywiście w żadnym razie nie można traktować jako formy zachęty do palenia papierosów. Również zdania co do podawania samej nikotyny są sprzeczne: nie tylko ze względu na ryzyko uzależnienia, lecz także z tego powodu, że nie jest znana jej bezpieczna dawka ani długość stosowania terapii. Widać jednak, że badania naukowe jeszcze nieraz nas zaskoczą: nie tylko w COVID-19. 



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

VEDYCJA
NAGRODY



SZCZEGÓŁY NA WWW.GINTROWSKI.PL
LUB FUNDACJA@GINTROWSKI.PL

MECENAS KONCERTU:

PARTNERZY

PARTNER WSPIERAJĄCY:



DR HOUSE I FERALNY SPRZĘT ZA MILIONY

Fot. Shutterstock



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

*W czasie pandemii **LEKARZE STALI SIĘ BOHATERAMI** masowej wyobraźni. Również na platformach streamingowych pojawiła się fala dokumentów o służbie zdrowia.*

Nasi bohaterowie”, „herosi”, „pierwsza linia frontu” – tak lekarzy określali hiphopowcy w #Hot16Challenge, muzycy składali im hołd koncertami on-line, mieszkańcy miast oklaskiwali medyków na balkonach, a restauracje dostarczały do szpitali darmowe jedzenie. Nawet ze strony rządzących nie słychać było ostatnio sformułowań w stylu „medyczna kasta” czy wypowiedzi: „Pokaż, lekarzu, co masz w garażu”, zaś pojedyncze przypadki stygmatyzacji pracowników szpitali jako roznosicieli wirusa spotykały się z ostrą krytyką.

W czasie epidemii zwróciliśmy spojrzenie w stronę służby zdrowia. A platformy streamingowe trzy-

mają rękę na pulsie. W „Netfliksie” właśnie premierę ma „Szpital Lenox Hill”, a w HBO „Colectiv”. Nowe dokumentalne produkcje dalekie są od szpitalnych seriali, które szczyt popularności przeżywały kilkanaście lat temu. Ich autorzy nie szukają w losach lekarzy trzymającej w napięciu rozrywki, jak twórcy „Horych Doktorów”, „Chirurgów” („Grey’s Anatomy”), „Dr. House’a”. Zamiast tego, starają się wiernie pokazać kulisy ich pracy.

Szara rzeczywistość

Niedawne netfliksowe „Szukając diagnozy” to portret Lisy Sanders – prawdziwej odpowiedniczki doktora House’a (notabene: była konsultantką dawnego serialu). Niesie ona pomoc ludziom cierpiącym na rzadkie, nierozpoznane przez innych specjalistów choroby. – Kiedy zdawałam na studia, myślałam, że medycyna jest jak matematyka: dodajemy do siebie dane i uzyskujemy diagnozę – mówi Amerykanka. – Dopiero praktykując, odkryłam, że lekarz musi być detektywem.

Kultura

Tyle, że Sanders nie wpada, jak bohater grany przez Hugh Laurie'ego, na pomysły w narkotycznym widzie, kiedy ruch wahadła w zegarze albo silnik kosiarki skojarzą jej się z mechanizmem działania organów wewnętrznych człowieka. Od 2002 r. prowadzi rubrykę w „New York Timesie”, w której opisuje różne przypadki.

”*Za pomocą prasy i mediów społecznościowych szuka na całym świecie ludzi o **PODOBNYCH OBJAWACH** i konsultuje się z innymi ekspertami.*

Jeszcze bardziej z „glamouru” odzierają pracę lekarza autorzy „Szpitala Lenox Hill”. Obserwują codzienność pracowników tytułowej nowojorskiej placówki. Serial wypełniają długie dyżury, ponaglanie laboratorium, aby zajęło się próbkami pacjenta, rozmowy na Skype z rodziną w rzadkich wolnych chwilach, narady ordynatorów na temat organizacji instytucji.

Reżyserzy Ruthie Shatz i Adi Barash towarzyszą medykom także poza szpitalem. Odtwarzają ich biografie. – Mama, lekarka wojskowa, od dziecka uczyła mnie empatii i pomagania innym – mówi tu położna, a neurolog wspomina swojego ojca, zmarłego na udar w wieku 45 lat, też lekarza. Kolejne odcinki „Lenox Hill” układają się w opowieść o pracy, która angażuje niemal bez reszty i zostawia niewiele przestrzeni na życie prywatne. Ale mimo wszystko bohaterowie próbują wyszarpać dla siebie trochę szczęścia. Filmowcy obserwują ich zarówno w dobrych chwilach, choćby gdy lekarka zostaje matką, jak i tych trudnych, gdy doświadczony onkolog odkrywa, że sam ma ciężki nowotwór. „Chyba strzelę sobie dzisiaj martini z diazepamem, klasyczny zestaw kogoś, kto właśnie dowiedział się, że ma raka” – żartuje, i dodaje: „Wolałbym nie być świadomy, co oznacza ta diagnoza i jakie mam prognozy. Niestety, za dużo wiem”.

A do tego wszystkiego dochodzą historie pacjentów. Autorzy tego kalejdoskopu nie oferują łatwej opowieści o niesieniu pomocy potrzebującym.

*Artyści mają jednak świadomość,
że lekarze są TRYBAMI W SYSTEMIE,
który często zawodzi.*

Tworzą wizję głębszą i bardziej przejmującą: wspólnoty ludzi – zarówno chorych, jak i lekarzy – znajdujących się w najbardziej bolesnych chwilach ich życia, kiedy są wyjątkowo wrażliwi na ciosy. Ale właśnie wtedy empatia i solidarność okazują się najważniejsze.

W szponach systemu

Artyści mają jednak świadomość, że lekarze są trybami w systemie, który często zawodzi. W „Collectiv” Alexander Nanau opowiada o aferze, która wybuchła w Rumunii kilka lat temu. W pożarze w tytułowym klubie muzycznym zginęło 27 osób, a 180 zostało rannych. W ciągu kolejnych czterech miesięcy w szpitalu umarło 37 pacjentów, których życiu teoretycznie nie zagrażało niebezpieczeństwo. Zostali zarażeni bakteriami na oddziale i nie przetransportowano ich wystarczająco szybko do innych placówek medycznych. Skandal doprowadził do dymisji ministra zdrowia. Ale był tylko czubkiem góry lodowej.

Reżyser obserwuje dziennikarskie śledztwo „Gazety Sporturilor” oraz pracę nowego szefa departamentu – wolnego od politycznych uwikłań specjalisty, który postanowił uzdrowić system.

„Najpierw wyszło na jaw, że firma dostarczająca płyn antybakteryjny do wszystkich bukaresztańskich szpitali **FALSZOWAŁA** jego specyfikację i w rzeczywistości preparat nie zabijał zarazków.

Ale każde nowe odkrycie pociągało za sobą kolejne. Obraz okazał się straszny: oszukiwanie opinii publicznej, niejasne powiązania biznesu, polityków i dyrektorów placówek, gigantyczna korupcja, defraudacje. Pacjenci umierający z robakami na całym ciele i pałeczkami ropy w uszach.

W filmie Nanau populistyczni politycy robią wszystko, aby aferę zatuszować. Żonglują faktami i statystykami, szantażują zdrowiem ludzi. A posęp-

nym epilogiem afery stały się wybory. Wygrała partia odpowiedzialna za przekręty. „To tak, jakbyśmy żyli w innych światach” – dzwoni ojciec do urzędnika, który poległ w walce o prawdę. „Ci, którzy komentują w internecie, to mniejszość. Ten kraj nie obudzi się przez kolejne dziesięć, piętnaście lat. Co ty tu jeszcze robisz? Będziesz szarpać się, próbując obudzić ten naród?”

Na przekór ograniczeniom

Felerny sprzęt medyczny, szemrane interesy i wykorzystywanie kryzysu zdrowotnego do rozgrywki politycznej tuż przed wyborami? Wszystko to brzmi w dzisiejszej Polsce wyjątkowo gorzko. W nowych dokumentalnych produkcjach – „Collectiv”, „Szukając diagnozy”, „Szpitalu Lennox Hill” – rzeczywistość okazuje się daleka od realiów szpitala Princeton Plainsboro, w którym dr Gregory House poświęcał tydzień na diagnozę jednego pacjenta i zlecał dziesiątki drogich badań, nie patrząc na koszty. Nie tylko w skorumpowanej

Rumunii. Także w amerykańskim serialu lekarze stale borykają się z niedofinansowaniem, biurokracją, koniecznością zmieszczenia się w budżecie, prowadząc kosztowne pionierskie badania i darmo włą izbę przyjęć. A do wszystkiego dochodzi jeszcze świadomość ograniczeń medycyny. „Przez pięć dekad wydłużyliśmy prognozowaną długość życia pacjentów z glejakiem o pięć miesięcy” – wzdycha naukowiec w serialu.

Ale są chwile, w których autorzy przypominają, że przy wszystkich ograniczeniach i bez hollywoodzkich scenariuszy, praca lekarzy wciąż imponuje. Jak wtedy, gdy neurochirurg przeprowadza operację mózgu bez narkozy, a pacjent śpiewa klasyczne rockowe piosenki i opowiada dowcipy. To robi wrażenie. A jednocześnie ratuje życie. 

MOŻNA, A NAWET TRZEBA, PANIKOWAĆ



Tekst: **Małgorzata
Fiejdasz-Kaczyńska**

*Profesor
Szymon
Malinowski*

*Film **IDZIE PRZEZ INTERNET JAK BURZA** i teraz można go obejrzeć za darmo. Nie przegapcie go, podobnie jak kampanii ekologicznych, które właśnie wystartowały. Chyba że macie swój prywatny bunkier z zapasem wody.*

Film „Można panikować” (angielski tytuł „It’s ok to panic”) zebrał ponad 600 tys. widzów na YouTube. To podwójny portret dokumentalny. W ludzkiej skali przedstawia profesora Szymona Malinowskiego, nietuzinkowego fizyka zatroskanego losem planety, w skali globalnej – Ziemię będącą dziś w opłakanym stanie.

Prof. Malinowski jest wiarygodnym świadkiem jej umierania. Szef Instytutu Geofizyki, naukowiec od serca, żeglarz, społecznik, który stara się przemówić ludziom do rozsądku. Bije na alarm: „Coraz bardziej upalne lata, coraz mniej śniegu zimą. Płoną lasy, jest

coraz bardziej sucho. Brakuje wody. Znikają lodowce w górach. Znika lód morski w Arktyce. Rozmarza zmarzlina” – wylicza w filmie. „Metan uwalnia się do atmosfery. Topnieją lądolody. Podnosi się poziom morza. Zakwasza się ocean. Giną pszczoły. Zanika bioróżnorodność. Występują coraz silniejsze burze i cyklony tropikalne. Plastik jest wszędzie. To wszystko nasz świat”.

*Jest jak posłaniec **ZŁEJ NOWINY**,
o którym wiemy, że mówi prawdę,
ale boimy się z nią skonfrontować.*

Film wyreżyserował Jonathan L. Ramsey, Amerykanin, który mieszka w Polsce od dziesięciu lat, ale dopiero trzy lata temu, kiedy urodziła mu się córka, „odkrył” istnienie smogu, który był tematem długo przemilczanym w mediach. Nakręcił z kolegą niezależny film dokumentalny pt. „Smog wars”, dokonując kolejnego odkrycia: milionów przestarzałych pieców węglowych. Ich istnienie mało kto kwestionował.

„Można panikować” to najnowsza produkcja Ramseya, pokazywana podczas tegorocznego przeglądu najciekawszych filmów festiwalowych Millennium Docs Against Gravity (impresa została przeniesiona na wrzesień).

Zarówno reżyser, jak i bohater filmu mówią: to ostatni moment, żeby przejrzeć na oczy. Jeśli nie podejmiemy radykalnych kroków, w perspektywie kilkudziesięciu lat czeka nas katastrofa klimatyczna. To ona powinna być teraz przedmiotem debat, kampanii, obietnic wyborczych. Inaczej wyginie my.

Nie ma, nie ma wody na pustyni

Rozwiązania? Zacznijmy od tych w zasięgu ręki. Do tej pory lato oznaczało dla wielu ludzi czas tanich lotów, intensywne podróżowanie (śląd węglowy!), festiwale muzyczne. To wszystko zostało wywrócone do góry nogami z powodu pandemii. W tym roku festiwale muzyczne odwołano, ale co będzie potem?

Przypomnijmy: po słynnym brytyjskim Glastonbury co roku zostawało ok. 1500 ton śmieci, ale już rok temu plastikowe naczynia zostały zakazane. Po gdyńskim Open'rze do recyklingu szło 10 ton plastiku, choć w zeszłym roku zrezygnował już ze słomek. Organizatorzy festiwalu muzyki elektronicznej Audioriver poszli o krok dalej. Wprowadzili za kaucją kubki z zaczepem do paska oraz krany z pitną wodą.

– Staramy się od lat być coraz bardziej eko – mówi Piotr Orlicz-Rabiega, szef festiwalu Audioriver, na który pojedziemy do Płocka dopiero za rok.

– Segregujemy odpady, nie pozwalamy partnerom i patronom medialnym przywozić na festiwal jednorazowych materiałów reklamowych, które w znacznych ilościach po jednym razie trafiały do śmieci.

Dodaje: – Jako właściciel festiwalu uświadomiłem sobie, że doszedłem do ściany w kontekście tego, co można jeszcze zrobić na terenie, gdzie odbywa się Audioriver. Mając to na uwadze, zdecydowałem się

na współpracę z Jagną Niedzielską, ekspertką od ekologii i zero waste.

*„Rola festiwalu jest nie tylko dobra zabawa, ale też **EDUKACJA**, która często na szczęblu centralnym w Polsce mocno kuleje.*

Postanowiliśmy więc przekazywać wiedzę przez cały rok, a nie tylko na festiwalu – wyjaśnia Piotr Orlicz-Rabiega.

Stąd kampania #audiorivergoesgreen, czyli dwa-
naście ekologicznych tematów, które co miesiąc
pojawiają się na Facebooku festiwalu w poniedział-
ki o godz. 19.00. Na pierwszy ogień poszła susza.

Jagna Niedzielska rozmawia z ekspertem Koali-
cji Klimatycznej, doktorem Zbigniewem Karaczu-
nem, który podkreśla, że Polska pod względem
zasobów słodkiej wody na mieszkańca jest na
czwartym miejscu od końca na liście krajów euro-
pejskich.

Kultura

Bez edukacji i presji na polityków czeka nas to, co obrazowo przedstawia „Można panikować” – powysychane koryta rzek, zaburzona równowaga w przyrodzie, degeneracja życia. Wówczas nikomu przez myśl nawet nie przejdzie, żeby bawić się przy muzyce. Na stronie Coztawoda można podpisać apel Koalicji Klimatycznej „Zatrzymajmy wodę w Polsce!” i przestać beczynnie patrzeć, jak kraj wysycha. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

„*Można
panikować*”
reż. Jonathan L. Ramsey



„FACHOWY” STRZAŁ



Tekst: **Leszek Bugajski**

Fot. Leemage

*Ostatni tom dziennika **SÁNDORA MÁRAIA** jest dziełem wybitnym i wstrząsającym. To nie jest literacka fikcja – węgierski pisarz opowiada, jak zrozpaczony stary człowiek przygotowuje się do samobójczej śmierci.*

Sándor Márai przez 60 lat swojej pisarskiej drogi napisał wiele ważnych i wybitnych utworów, których większość ukazała się u nas w ciągu ostatnich dwóch dekad. Jest bezdyskusyjnie uznawany za jednego z najwybitniejszych pisarzy nie tylko węgierskich, lecz także europejskich. Ale dzisiaj wygląda na to, że jego największym dziełem jest „Dziennik” pisany systematycznie od 1943 r. do śmierci w 1989 r. Największym nie tylko ze względu na objętość, ale przede wszystkim dlatego, że przez kilkadziesiąt lat jego autor sumiennie przyglądał się szaleństwu dwudziestowiecznego świata,

Kultura

przemianom zachodzącym w obyczajach i kulturze, oczywiście nie zawsze oceniając je sprawiedliwie, ale przecież dziennik nie jest dziełem naukowym, w które wpisany jest obowiązek obiektywizmu, dziennik z zasady jest subiektywny i to przede wszystkim stanowi o jego uroku.

Maraiowi systematyczne zapiski zastępowały działalność publicystyczną, o czym pisał wprost, i wiele w nich myśli przenikliwych, a także – jak możemy sprawdzić z dzisiejszej perspektywy – trafnie przewidyujących przyszłość.

*Jak chociażby ta, sformułowana w 1979 r., że „mocarstwo o nazwie Związek Radziecki pozostanie imperialistyczne, nawet jeśli wydarzenia wewnętrzne czy zewnętrzne sprawią, że będzie musiało **PORZUCIĆ SYSTEM KOMUNISTYCZNY** i przyjąć pewną formę demokracji...”*

Przy okazji: Marai był konsekwentnym antykomunistą i twardo nie zgadzał się na wydawanie jego książek na Węgrzech „póki na terenie kraju stacjonuje sowiecka armia okupacyjna” i póki nie odbędą się tam demokratyczne wybory. Jeśli były publikowane w języku węgierskim, to tylko w ledwie dyszących wydawnictwach emigracyjnych. Ostatni taki przypadek miał miejsce na rok przed śmiercią pisarza, gdy tzw. demokracja ludowa była już mocno zmurszała i starała się o poprawienie swojego wizerunku na międzynarodowej arenie i obiecywała mu wydanie całego „dzieła życia”. Nie uległ pokusom. Zresztą nie ulegał także w innych okolicznościach i twardo trzymał się daleko od zaszczytów, którymi mógłby być obdarowany. Był wierny zasadom, co sprawiało, że nie czuł się częścią świata, w którym żył, świata, którym rządzi „inteligencka lumpenburżuazja”, jak określał tych, którzy „obsiedli okolice wydawnictw, teatru, filmu i czasopism”.

Sprawiał wrażenie – przynajmniej tak wynika z jego zapisków – człowieka trochę nie z tego świa-

ta, czemu trudno się dziwić, bo urodził się w 1900 r. w zasobnej rodzinie z tradycjami. Trudno się też dziwić, że, dysponując wyrafinowanym smakiem, na przykład konsekwentnie nie zgadzał się z ekspansją popkultury, jakby nie rozumiejąc jej znaczenia dla tego, co się działo w drugiej połowie XX w., i zawsze opisywał ją w sposób lekceważący – był nawet przekonany, że Beatles to było trio (jak napisał). Miał inne zalety i akurat ten brak można mu łatwo wybaczyć.

Polskie wydanie piątego, ostatniego tomu jego dzienników to ważne wydarzenie kulturalne, choć pewnie będzie – jak wiele innych – zlekceważone. Ważne dlatego, że w ten sposób domyka się wielka opowieść o ubiegłowiecznym świecie widzianym oczyma zdystansowanego intelektualisty, który doświadczył prawie wszystkiego, co ten wiek przyniósł – złego i dobrego. I który mimo przeżytych dramatów był nim zachwycony, przede wszystkim ze względu na udogodnienia życiowe, jakie stworzył. Jest to jednocześnie opowieść o rozpadzie kul-

Kultura

tury tradycyjnej, a zwłaszcza literatury. Marai dokładnie widział, że od literatury nie oczekuje się już „pociechy, jaką daje piękno. Dziś nieliczni odbiorcy nie oczekują od artysty niczego innego poza obsługą gustów i interesów aktualnie panującej klasy”.

*I mimo takich stwierdzeń, i mimo,
że **TRACIŁ WIARĘ** w sens i siłę literatury,
pisał do końca.*

Zwłaszcza bolesne jest to jego pisanie w ostatnim tomie dzienników, który obejmuje lata 1977–1989. W tym czasie ich narracja wyraźnie się zawężyła do prywatnego życia pisarza – nie rozglądał się już z dawną ciekawością po świecie i z coraz większym wysiłkiem obserwował udrękę własnej starości, to jak posłuszeństwa odmawia mu ciało, o które zawsze bardzo dbał, jak nie ma już siły, by odbywać regularne spacery i morskie kąpiele, jak jego chód staje się coraz bardziej chwiejny mimo używania laski. Ale

największym dramatem jest choroba żony, z którą przeżył ponad 60 lat. Lola, tak ją nazywał, zaczęła niespodziewanie tracić przytomność, potem oślepla, wreszcie zapadła na raka. Opisy tego, jak stary zniechęcony człowiek opiekuje się nieradzącą sobie z codziennością żoną, są przerażające i zarazem piękne, bo to jego oddanie jest najwyższym wyrazem miłości. I jego rozpacz, że już nie może podołać obowiązkom, i powracające marzenie, by oboje zmarli jednocześnie i bez bólu. Najbardziej rozpaczliwe marzenie starego człowieka.

Niespełnione, bo żona zmarła blisko trzy lata przed nim. Jego zapiski z okresu samotności są wstrząsające, zwłaszcza te fragmenty, w których osiemdziesięciosześcioletni Marai przygotowuje się do samobójstwa: załatwia pozwolenie na broń (mieszka wtedy w Kalifornii), chodzi na kurs strzelania, by sprawę załatwić „fachowo”... Gdy jeszcze wydaje mu się, że może trwać, choć nic go „z życiem nie łączy” i gdy spada na niego niespodziewana śmierć syna. I kiedy w połowie stycznia

1989 r. pisze w dzienniku tylko dwa ostatnie zdania – „Czekam na wezwanie, nie ponaglam, ale i nie ociągam się. Już pora”. W „Dzienniku” nie pojawia się już żaden więcej wpis. Można sobie tylko wyobrazić, co ten mądry starzec przeżywał przez miesiąc, który dzieli to uświadomienie sobie, że „już pora”, do dnia, w którym wyjął pistolet z szuflady i fachowo go użył. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Sándor Márai
„Dziennik 1977–1989”. Tom 5.
Przeł. Teresa Worowska
Czytelnik 2020



Z miłości do pszczoł



**Arkadiusz Sadowski - założyciel
Pasiek Rodziny Sadowskich**



Miody smakowe z Pasieki Rodziny Sadowskich to intrygujące, a zarazem bardzo smaczne połączenie miodu z owocowymi, wytrawnymi i korzennymi dodatkami. Nasze wyjątkowe receptury gwarantują zachowanie wszystkich dobroczynnych właściwości miodu wielokwiatowego, a liofilizowane owoce to duża porcja cennych dla zdrowia składników. Niezwykłe połączenia takich smaków jak: miód z imbirem i czosnkiem, miód z miętą, kakao lub maliną oraz pełna finezja estetyka opakowań zachwycają nawet najbardziej wymagających wielbicieli tego słodkiego przysmaku.





Fot. Albert Zawada / Agencja Gazeta

PIĘKNA GOZO

*Dwukrotnie nominowany do nagrody Nike polski pisarz **PIOTR IBRAHIM KALWAS** przez lata mieszkał w egipskiej Aleksandrii, ale przeprowadził się na śródziemnomorską wyspę Gozo. O tym, dlaczego to zrobił i czym urzekła go nowa ojczyzna, opowiada w książce, której fragment publikujemy.*

Dobrze pamiętam mój pierwszy dzień na Gozo. Tego dnia, 28 sierpnia 2016 roku, przyleciałem z egipskiej Aleksandrii via Sambuł z Hasanem, naszym trzynastoletnim synem, i dwoma kotami w klatkach. Podróż była długa i męcząca, nie wiadomo, czy bardziej dla nas, czy dla kotów. Moja żona Agata od trzech dni była już na miejscu, z naszymi kolejnymi dwoma kotami. Zapadał wieczór, usiadłem na balkonie nowego mieszkania z kawą i kanapką i zacząłem

wpatrywać się w ulicę. Poczułem się porażony. Porażony ciszą.

”W Aleksandrii (wtedy pięciomilionowej metropolii, teraz mieszka tam już prawie siedem milionów osób) mieszkaliśmy osiem lat w szesnastopiętrowym bloku, w ogromnym mieszkaniu z widokiem na morze, otoczeni gęszczem podobnych bloków i kamienic, **DZIEŃ I NOC** w nieustannym hałasie.

Wielkie miasta arabskie to ciągły zgiełk, gwar i przestrzeń naładowana pulsującą energią ludzi, zwierząt, maszyn i tysięcy minaretów. Fascynująca czasoprzestrzeń, ale bywa męcząca. I nagle, w ciągu kilku godzin, przenieśliśmy się do miasteczka, w którym mieszka kilkaset osób. Siedziałem na balkonie, na drugim piętrze małego ośmiomieszkaniowego domu, i upajałem się ciszą. Była przejmująca, obezwładniająca, dziwnie niepokojąca, wręcz nie do zniesienia dla kogoś, kto żył tyle

lat wśród dźwięków. Słyszeć było tylko monotonne, transowe, hipnotyczne cykanie cykad. W domu naprzeciwko na balkonie siedziała starsza kobieta, czesząc pieśką, a w oknie obok żyłasty mężczyzna palił papierosa, zapatrzony w przestrzeń nieobecny wzrokiem. Jeszcze inny starszy facet siedział na stołku przed domem i przysypiał oparty o mur. Obok niego na chodniku stał kieliszek z reszką czerwonego wina. Na murku przed naszym domem siedział szary kot i wpatrywał się we mnie intensywnie. Za murkiem kłębiły się suche krzewy, przeplatane zielonymi, mięsistymi opuncjami, z których co rusz wyskakiwały małe jaszczurki.

W przestrzeni dominował żółty kolor. Niskie domy, przypominające te w małych sycylijskich miasteczkach i marokańskich medynach, zbudowane były w kształcie żółtych, prostokątnych bloków. Tynki innych domów pokryte były różnymi odcieniami żółtej, żółtawej, żółtopodobnej farby, w wielu miejscach zzieleniałej i brunatnej od wilgoci. Żółte były obumarłe krzewy, krzaki i trawa, spod których wyzierała szarożółta spalona słońcem ziemia. Wie-

Kultura

działem, że będzie to dla mnie codzienny widok przez wiele lat. Było południe, powietrze falowało od niesamowitego upału, gorący wiatr przywiał daleki dźwięk dzwonów, który jednak w niczym nie zakłócał harmonii ciszy, wprost przeciwnie, był jej oczywistą częścią. *The Sound of Silence*... Rzuciłem kawałek sera szaremu kotu, ten leniwie podniósł się z murku, obwąchał go, ale nie zjadł, po czym znowu zaczął się we mnie wpatrywać. Czułem, że się zaprzyjaźnimy.

Potem się okazało, że to nie kot, tylko kotka. Hasan nadał jej imię Kasia, na cześć swojej cioci, mojej siostry. Od tamtej pory, nieprzerwanie, dzień w dzień, a częściej noc w noc, Kasia przychodzi na ten murek i czeka na jedzenie od nas. Z czasem dołączyło do niej jeszcze kilka innych kotów. Schodzimy i dajemy im jeść.

*„Ta kotka **NADAJE RYTM** naszemu życiu w Marsalforn, bo tak nazywa się miasteczko, nasz nowy dom. Nasz dom na Gozo.*

Dom jako symboliczne określenie miejsca, bo to właściwie jest mieszkanie. Kupiliśmy je po tym, jak ponad rok przeglądaliśmy strony internetowe z nieruchomościami na Malcie i Gozo. Na początku planowaliśmy przeprowadzkę z Egiptu na Malte, nie na Gozo. Dopiero potem zdecydowaliśmy się na drugą, mniejszą wyspę archipelagu maltańskiego.

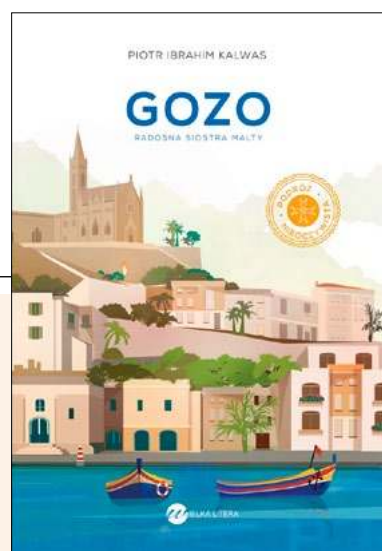
Na obu wyspach mieszka prawie pół miliona ludzi, z czego mniej więcej 450 tysięcy na Malcie, a tylko 35 tysięcy na małej Gozo. Duża wyspa kusiła wielkoświatowością, my chcieliśmy jednak prowincji, łaknęliśmy ciszy i spokoju po egipskiej rozwibrowanej, pulsującej przestrzeni. A musieliśmy wyjechać... Musieliśmy opuścić Egipt z powodów bezpieczeństwa, po tym jak napisałem książkę *Egipt: Haram Halal*, w której dosyć ostro piętnowałem egipskie i muzułmańskie przywary. Pisałem też regularnie teksty dla „Gazety Wyborczej”, relacje z dwóch rewolucji nad Nilem, artykuły, a przede wszystkim wywiady z Egipcjanami na bardzo niemile widziane w tym kraju tematy religijne, polityczne i obyczajowe. W pewnym momencie, kiedy w trybie

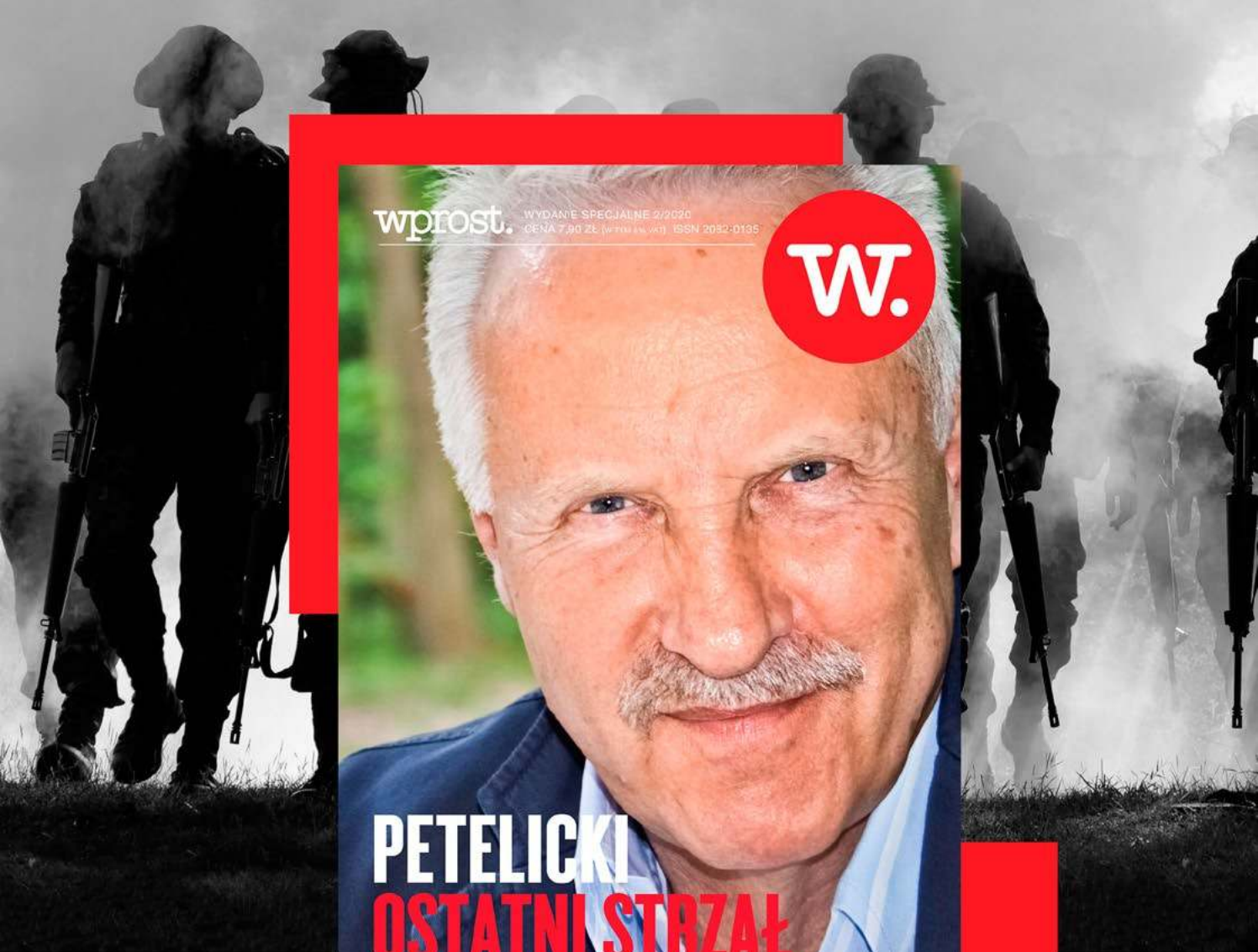
natychmiastowym wydalono z Egiptu kilkoro moich znajomych zachodnich dziennikarzy, postanowiliśmy zmienić miejsce na bezpieczniejsze.

Dlaczego Malta? Bo Morze Śródziemne, bo Unia Europejska, bo podobny klimat jak w Aleksandrii, bo język angielski, a Hasan chodził w Egipcie do brytyjskiej szkoły, bo maltański to w połowie arabski, bo podobne jedzenie, bo relatywnie tanie życie i relatywnie niedrogie nieruchomości. W.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Fragment książki
Piotra Ibrahima Kalwasa
„Gozo”, która ukazuje się nakładem
wydawnictwa Wielka Litera





wprost.

WYDANIE SPECJALNE 2/2020
CENA 7,90 zł (w tym 1,90 zł) ISSN 2032-0135

W.

PETELICKI
OSTATNI STRZAŁ

PETELICKI

POZNAJ HISTORIĘ!
POLSKIEGO **BONDA**

SPRAWDŹ



wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska,
Joanna Miziołek, Katarzyna Pinkosz, Adam Symonowicz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Piotr Piaszczyk (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

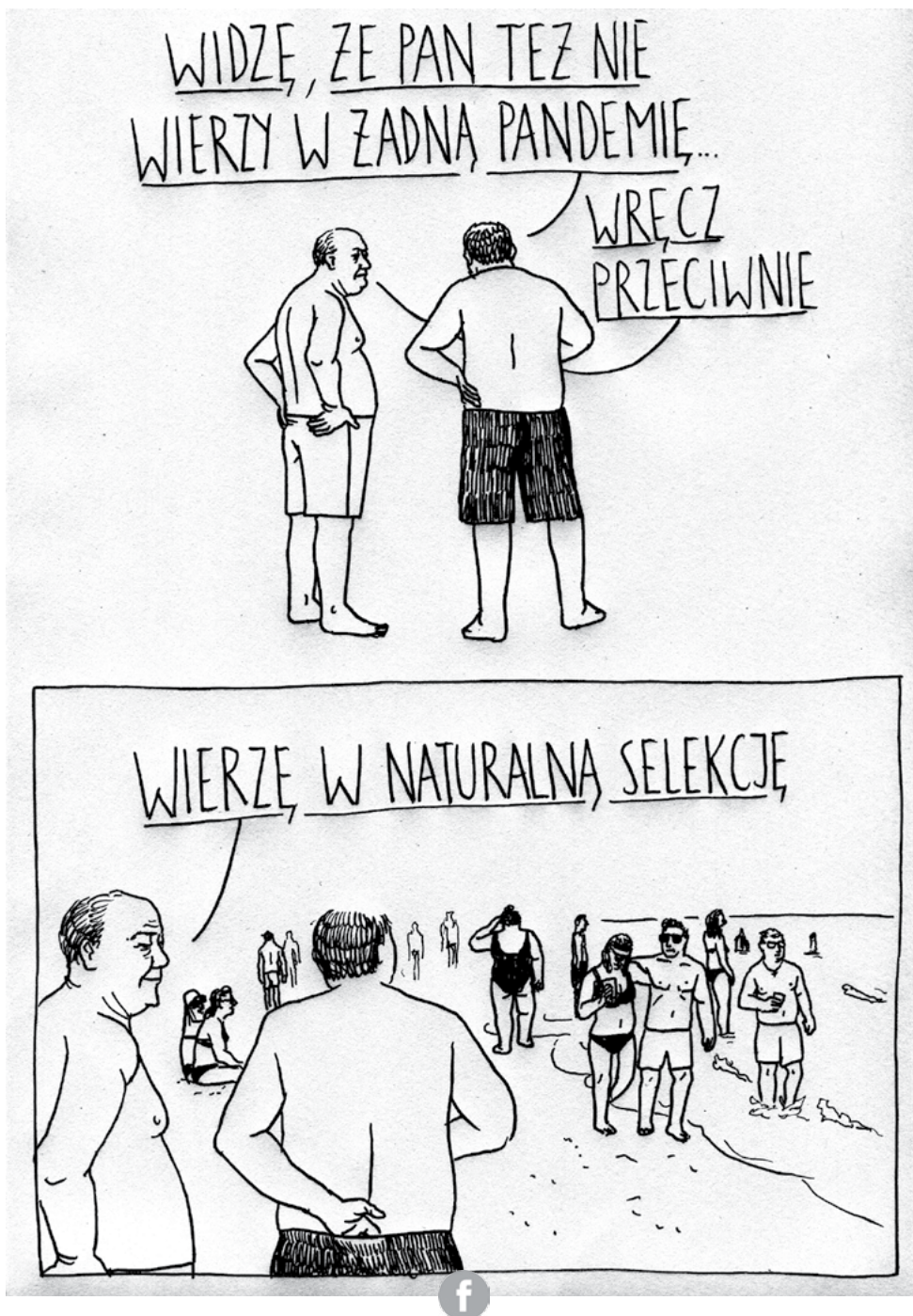
Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**